Nr. 195. Lwów — Wtorek dnia 25 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 c., w Niemczech „ 1 „ 50 „, w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy odsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo Tłustym petitem po 3 „ Tłustym garmondem po 5 „ Korespondencye prywatne za każde słowo Tłustym petitem po 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct. Reklamy 30 ct. Nekrologia 30 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Ludwika Kr. — Maksyma | Jutro: św. Zefiryny — Mycheja Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 5 m. 15 | Zachód „ „ 6 „ 46
Długość dnia g. 13 m. 31 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 sierpnia.

Wkrótce zacznie się poważna wojna w środkowej Afryce: sudańscy derwisze wzięci będą we dwa ognie: z północy przez wojska angielsko-egipskie, z południa przez wojsko państwa Kongo. Brukselski *Soir* donosi, że w państwie Kongo zorganizowała się wyprawa przeciw mahdystom pod dowództwem barona Dhanisa. Państwo Kongo zebrało znaczną siłę zbrojną i wysłało nad górny bieg rzeki Kongo wielkie zapasy amunicyi i broni. Transport był tak wielki, że od dwóch miesięcy przerwano na rzece komunikacyą handlową. Jednocześnie — jak doniósł telegram, podany przez nas w poprzednim numerze — wojsko anglo-egipskie szykuje się do ruchu ku Dongoli, zatem coraz dalej w głąb Sudanu. Marsz rozpocznie się 20 września. Armia anglo-egipska zgromadziła się między Akaszehem a Suardą. Przy drugiej katarakcie stoi równie gotowa flotylla statków, między którymi jest kilka kanonierek. Armia ta ma przed sobą wojska derwiszów, którzy utworzyli oszańcowany obóz pod Abu-Fatem, o sto blisko kilometrów na południe od Suardy.

Wobec tych doniesień już nie może być wątpliwości o tem, że się przygotowuje wielka wyprawa dla zupełnego zniszczenia państwa derwiszów. Na wiosnę jeszcze o to nie chciéli temu wierzyć. We Francyi zwłaszcza nie rozstawano się z nadzieją, że bądź wyrok trybunału kairskiego w sprawie pożyczki z kasy rezerwowej długów egipskich, bądź nacisk dyplomacyi, będzie wreszcie przeszkodą do zaniechania przedsięwzięcia. Rząd ten jednak mimo widocznie mocne postanowienie, które wykonuje teraz, gdy już minęły nawalne deszcze [illegible]. W Londynie nie tajono się z myślą rozwinięcia wyprawy w stanowczą walkę z derwiszami; w kwietniu oświadczył p. Curzon w izbie gmin, że po zwycięskiej bitwie pod Firkehem, Anglicy na razie wstrzymują się od dalszych operacyj wojennych, ale w jesieni zapewne znów do nich przystąpią. Zatem w zasadzie wojna już wtedy była postanowiona, niemniej [illegible] względem Anglii, oskarża ją o zawichrzenie stosunków tureckich właśnie w tym celu, aby sobie ułatwić opanowanie Egiptu i leżących za nim krajów. Tak np. *Gazeta Kolońska* pisze:

„Podczas gdy mocarstwa, zajęte niepokojami w państwie tureckiem, poświęcają im całą swoją uwagę, Anglia korzysta z czasu i posuwa się naprzód ze swoją wyprawą sudańską. Jakiekolwiek były i są podawane motywa urzędowe tej kampanii, jej cel rzeczywisty nie stanowi dla nikogo tajemnicy. Mówiło się, że Anglia chce przyjść z pomocą Włochom, oraz przywrócić Egiptowi prowincye, które mu zabrali mahdyści. A kiedy to było mówione, wszyscy, rozumieli, że Anglia przez tę wyprawę chce znaleść pozór do przedłużenia okupacyi, zaś w razie powodzenia i zwycięztwa nad mahdystami, zbliżyć granice Egiptu do swoich posiadłości w Afryce środkowej. Takie też jest i w tej chwili zapatrywanie ogólne na wyprawę. Zapowiedź jednak rozpoczęcia dalszego pochodu zwraca uwagę na związek, jaki zachodzić może między sprawami egipskiemi i polityką Anglii na Bałkanach. Jeżeli Anglia wyłamuje się ze wspólnego i solidarnego działania w sprawie kreteńskiej między innemi dlatego że zawikłaniami tureckiemi chce zaprzątnąć energię dyplomacyi i odciągnąć ją od Egiptu. Zapowiedź dalszych kroków wojennych w Sudanie, teraz właśnie nastąpić mającej, przypuszczenie to potwierdza. W obec niepewności, co się stanie z Kretą i co się stać może z powodu Krety, Anglia czuje się swobodną w ruchach swych nad Nilem. Według zasady *is fecit cui prodest*, usprawiedliwionej najczęściej właśnie w polityce, nasuwa się domysł, że Anglia dlatego nie popierała innych mocarstw w ich zabiegach pacyfikacyjnych na Krecie, aby utrzymać tam sytuacyę niepewną i drażliwą aż do czasu nowych tryumfów swego oręża w Sudanie. Gra jest głęboko obmyślana z punktu widzenia angielskiego. Wszystkie jednak inne mocarstwa mogą ją uważać za niebezpieczną. Naturalnie, trudno zaręczyć, że solidarne działanie Anglii z innemi państwami w sprawie Krety zaraz by tam przywróciło spokój i sprowadziło całkowite uspokojenie, choć nie jest to nieprawdopodobne. To wszakże zdaje się niezawodnem, że sztuczne podtrzymywanie przez dyplomacyę angielską zamętu w Turcyi, zmierzające do zapewnienia Anglii swobody ruchów w Afryce, jest jednocześnie rozdmuchiwaniem kwestyi wschodniej i wystawianiem pokoju europejskiego na poważną i dość hazardowną próbę. Doniosłość tych manewrów polityki angielskiej uwydatni się jeszcze bardziej w chwili, kiedy wyprawa sudańska dobiegnie zwycięsko do końca. Wówczas Anglia, umocniona w Egipcie, zapewne jeszcze bezwzględniej będzie stawiała w Europie wybór między zostawieniem jej w spokoju w Egipcie, a rozpętaniem wszystkich groźnych zadań kwestyi wschodniej. Sympatye, jakie sobie Anglia dziś [illegible] jak właśnie do tego, aby jej dawały swobodę wzbudzania zawikłań w każdej chwili i na różnych miejscach."

Jak wiadomo, etyka liberalnych i bismarkowskich polityków nie powstrzymuje ich od takich oszczerstw, [illegible]. Przyczyna tej jadowitej niechęci spoczywa głęboko w poczuciu, że na polu ekonomicznem będzie się wciąż powiększała przepaść między dwoma sąsiedniemi Niemcami a Wielką Brytanią i kiedyś doprowadzi te państwa do otwartej nieprzyjaźni. Jedynie z tego względu gazety niemieckie gromadzą dziennikarskie pioruny na Anglię: wychowują one opinię publiczną w Niemczech. Zresztą oskarżenia *Gaz. Kol.* i innych pism niemieckich są zupełnie bezpodstawne, bo wiadomo, że w sprawie kreteńskiej rząd lorda Salisburego znowu idzie ręka w rękę z gabinetami wielkich mocarstw.

W sprawie kreteńskiej nadeszła dla mocarstw [illegible]. Ich interwencya ma się ograniczyć już nie na podawaniu Porcie i powstańcom życzliwych rad, składaniu protestów i t. p., ale na bezpośredniem wmieszaniu się ich w sprawę kreteńską. Jak się zdaje, zarówno sułtan jak i jego doradcy przyszli do przekonania, iż wyczerpano na razie wszelkie sposoby, którymi Porta mogła przywrócić porządek na Krecie. Orężem stłumić powstania niepodobna, nominacya chrześcijanina Berowicza gubernatorem chybiła celu, odwołanie Abdullaha także niewiele pomogło, wreszcie zawiódł ostatni środek, jakiego użyto, to jest wysłanie na Kretę wyposażonego rozległem pełnomocnictwem specyalnego komisarza sułtańskiego Zihniego baszy. Ludność chrześcijańska nie ufa mu i nie chce z nim paktować, pomimo, że konsulowie usilnie nakłaniają ją do tego. W piątek oświadczyli chrześcijańscy deputowani do sejmu kreteńskiego, że rokować z Zihnym nie będą i co najwięcej gotowi są za jego pośrednictwem zakomunikować Porcie swe żądania, wybiegające po za granice konwencyi z Halepy i przezeń przyjąć odpowiedź Porty. Wprawdzie rząd powstańczy [illegible] chciałby, ażeby chrześcijańscy deputowani zerwali w ogóle wszelkie stosunki z Portą, a do tego samego dążą także skrajniejsze żywioły między ludnością kreteńską, atoli większość deputowanych nie chce dopuszczać do takiej ostateczności, zwłaszcza, że i rząd ateński udziela im takiej rady. To też sama Porta objawiła życzenie, ażeby pośrednictwo mocarstw było bezpośredniem i okazała wielką skłonność do ustępstw. W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia ambasadorowie rezydujący w Konstantynopolu odbywali długie narady i zakomunikowali Porcie wspólną propozycyę mocarstw [illegible], jak również uwzględnienie interesów zarówno chrześcijańskiej jak i mahometańskiej ludności. Jak donosi dzisiejszy telegram, Porta zgodziła się już na tę propozycyę z wyjątkiem jednego jej punktu, to jest, aby sądownictwo na Krecie było zupełnie niezawisłe i nie mające nad sobą żadnej wyższej instancyi, prócz miejscowych.

Jest nadzieja, że obecna akcya mocarstw przecież doprowadzi do celu, gdyż interesa mocarstw nie są tu w grze, a więc łatwiej im przyjdzie utrzymać solidarność.

Korespondencye.

Rzym 20 sierpnia.

Było to w dniu 29 kwietnia 1895 r., gdy królestwo włoskie przybyło do Wenecyi na otwarcie pierwszej wystawy międzynarodowej sztuki w mieście lagun, zastali tam bawiącą księżnę czarnogórską, Milenę z dwiema córkami: Heleną i Anną. Ognista piękność pierwszej, wysmukłej, giętkiej brunetki o ślicznych, głębokich oczach i bujnych, czarnych włosach, zwróciła uwagę wszystkich. Król Humbert i królowa Małgorzata poznali rychło piękność czarnogórską, że poczęto zapraszać księżnę z córkami na obiady familijne u dworu, pokazywać się w ich towarzystwie na promenadach i w teatrze Fenice. Król Humbert prowadził zawsze pod rękę piękną księżniczkę Helenę, tak go — jak sam powiadał — „wzięła".

Ale i młody, 26-letni królewicz Wiktor Emanuel dał się „wziąć" także. Młodzieniec to zamknięty w sobie i zdala od dworu rzymskiego pędzący przeważnie dni swoje, poświęcone głównie studyom wojskowym i zbiorom numizmatycznym, [illegible] etykieta zawsze. Surowa etykieta starohiszpańska Kwirynału działała nań zawsze odpychająco: mieszka przeważnie we Florencyi lub Neapolu, odkąd stał się pełnoletnim. W latach dziecięcych [illegible] opuszczało go uczucie [illegible] królowej Małgorzaty, był bowiem wątłym, słabowitym, nie rokował długiego życia. Dzisiaj królewicz Wiktor Emanuel [illegible] wyrobił się muskularnie i pomimo drobnego wzrostu, robi wrażenie człowieka fizycznie i moralnie silnego i zdrowego. Czy mieszka w nim ten duch i ta wola, jakich potrzebuje Italia do swego odrodzenia, czy dwór, jaki założy kiedyś w Kwirynale, [illegible] epokę [illegible], na które nikt we Włoszech odpowiedzieć nie zdoła, gdyż młody królewicz, natura skupiona i milcząca, nie wtajemniczył nikogo dotąd poufalej w dzieje swej duszy i ustrój swych usposobień.

Że uczucia grają ważną rolę w życiu królewicza, świadczy ekstaza, jaką w nim obudziła księżniczka czarnogórska, urocze zjawisko z lagun weneckich. Gdyby ta struna nie drgała silnie w królewiczu, to tysiączne względy polityczne i dynastyczne kazałyby mu szukać królowej dla Włoch gdzieindziej, jak tego żądała opinia publiczna narodu i łatwo zrozumiały interes dynastyi sabaudzkiej. Ale królewicz Wiktor Emanuel usunął wszelkie skrupuły i podał rękę urodziwej księżniczce, która zdaniem powszechnem ma być nadzwyczajnie piękną.

Na opór ze strony ojca nie natrafił, bo król Humbert — jak już wspomniałem na początku — „wzięty" był niemniej odrazu przez księżniczkę Helenę. I tak dumni Rzymianie powitają niebawem egzotyczną piękność słowiańską w swoich pałacach, a kiedyś i na swym tronie. Jedno pokolenie czarowała swoją pięknością Małgorzata sabaudzka, drugie czarować będzie Helena czarnogórska. Włosi są narodem estetycznym, łatwiej oswoją się przeto z ekscentrycznością polityczną tego związku. Babka księżniczki, matka księcia czarnogórskiego, Nikity, zmarła przed kilku laty w Wenecyi, gdzie stale zamieszkiwała. Miała być miłą osobą, wiecznie w długach, choć była córką bankiera z Tryestu.

Zapewne, że dwór włoski życzyłby sobie świetniejszego aliansu, a nadewszystko bogatej dziedziczki, ale takiemu małżeństwu stał wiecznie na przeszkodzie anormalny stosunek względem papiestwa, który odstraszał dwory katolickie. Habsburgowie przed paru laty położyli podobno za warunek zawarcie zgody z Watykanem, księżniczki angielskie nie chciały słyszeć o zmianie wyznania.

Dnia 19-go września otwarty będzie w Genui ósmy kongres inżynierów i budowniczych włoskich, który potrwa do końca miesiąca. Przy tej sposobności urządzona będzie wystawa rysunków, modeli, robót budowlanych, narzędzi, dzieł, fotografij dotyczących prac kongresowych. Uczestnicy kongresu korzystać będą ze znacznego rabatu na kolejach.

Obraz Rafaela, malowany około 1505 roku dla klasztoru św. Antoniego w Perugii, znany pod nazwą Rafaela Collonny albo Ripaldy, sprzedany został w Paryżu przez spadkobierców eks-króla neapolitańskiego. Obraz tak był fatalnie „odrestaurowany", że ani Luwr, ani Galerya narodowa w Londynie nie chciała go nabyć. Kupił go więc Anglik, który kazał zdjąć ową „restauracyę", co się też szczęśliwie udało. Wtedy dopiero można było ocenić zalety obrazu, który jednak ma jedną wielką wadę, to jest, że płótno jest wzdłuż przecięte. W obrazie tym jest ciekawy szczegół, że św. Jan i Jezus Chrystus (obaj jako dzieci) są ubrani, co się na obrazach Rafaela nie trafia. Było to podobno ustępstwo, jakie zrobił Sanzio dla zakonnic. Obraz został sprzedany w roku 1667 jakiemuś proboszczowi, od którego dostał się do księcia Colonny. Kupił go potem król neapolitański, a po rewolucyi 1860 roku wziął go do Gaety, a następnie oddał w zastaw księciu di Ripalda, byłemu ambasadorowi hiszpańskiemu w Neapolu. Obraz wrócił do króla neapolitańskiego, ale Farnesina przepadła na wieczne czasy, razem ze sławnemi freskami Rafaela. Dziś już król Franciszek umarł, a przed nim umarł książę di Ripalda, zostawiwszy jedynej córce klejnot po Chigich, po Farnesach, ową nad Tybrem położoną willę z XV wieku ze skarbami artystycznemi.

Czarnogóra.

Zaręczyny królewicza włoskiego z czwartą córką ks. Mikołaja zwróciły znowu powszechną uwagę na Czarnogórę*). Obejmujące 9000 kilometrów kwadratowych o 200.000 mieszkańców, księstewko to jest najmniejszem udzielnem państwem, pominąwszy miniaturowe republiki San Marino i Andorra. Skąd właściwie powstała historyczna nazwa kraju? — o to od dawna toczy się spór między uczonymi. Najprostsze przypuszczenie, że od ciemnego koloru gór lub pokrywających je lasów. Obecnie jednak nie widać tam niemal nigdzie ciemnych gór i lasów jodłowych, lecz jedynie nagie, białe skały wapienne. Inni przeto sądzą, że nazwa kraju pochodzi od Iwana Straszymira — od ciemnego koloru twarzy zwanego „Czarnym" — który przeto swym potomkom pozostawi przydomek Czernojewiczów, a krajowi nazwę Czarnogóry. Marinno Bolizzo z Kotaru, który w roku 1612 podróżował po Czarnogórze, twierdzi, że z nienawiści do jej mieszkańców i z obawy przed nimi Turcy nadali jej tę nazwę. Jakoż jeszcze do niedawna Turcy władyków cetyńskich nie nazywali inaczej jak „czarnym mnichem".

Bądź co bądź, w czternastym wieku dzisiejsza Czarnogóra tworzyła księstewko Zetę, należącą do carstwa serbskiego. Po klęsce na Kossowem polu (1389) niedostępne góry Zety stały się miejscem schronienia dla różnych junaków serbskich, którzy nie chcieli się poddać Turkom, a z czasem ludność zwiększała się zbiegami, czyli tak zwanymi „uskokami" z ościennych prowincyi tureckich. W r. 1421 wodzem swym obrali syna Iwana Straszymira Stefana Czernojewicza, który wystawił warownię Zabljak, założył dwie osady handlowe na brzegu Adryatyku i staczał nieustannie wojnę to z Turkami, to z Hercogowiną, to z Wenecyanami, którzy, panując w Dalmacyi, rościli sobie pretensye do ościennej Zety. Syn jego Iwan w ciągłych wojnach z Turkami dzielnie bronił niepodległości kraju i stał się głównym bohaterem swego narodu, opiewanym w pieśniach ludowych. Dziś jeszcze w pobliżu ruin Iwanogrodu pokazują grotę, w której według podania ludowego czeka swego przebudzenia, aby stanąć na czele Czarnogórców i zdobyć Kotar, oraz brzeg „szarego morza". Syn jego Jerzy w rok 1490 ożenił się z Wenecyanką Elżbietą, córką patrycyusza Antoniego Erizzo; bezdzietny, w roku 1499 oddał władzę swemu krewnemu Iwanowi, którego syn Jerzy, przenosząc się do Włoch, w roku 1516 powierzył rządy nad krajem metropolicie Wasylowi. Ród Czernojewiczów we Włoszech wygasł dopiero w r. 1660.

Od r. 1516 rozpoczyna się więc w Czarnogórze epoka panowania wybieralnych metropolitów czyli władyków, zakłócona nieustannemi wojnami domowemi, które nieraz narażały kraj na niebezpieczeństwo podboju przez Turków. Dopiero wybór Daniła Petrowicza w r. 1696 położył tym zamieszkom koniec. Rodzina ta pochodziła z Hercogowiny, gdzie mieszkając w pobliżu góry Njegusz, przybrała tę nazwę. Daniło Piotrowicz, mnich w klasztorze Cetynii, licząc dopiero 20 lat, został obrany władyką, a w r. 1700 od serbskiego patryarchy Arsenia III Czernojewicza, osiadłego na Węgrzech, wyświęcony na metropolitę i odtąd zabrał się z wielką energią do przywrócenia w kraju ładu i zamienienia swego panowania na dziedziczne. Z czasem jednak powstał niebezpieczny dualizm pomiędzy władyką a świeckim naczelnikiem, czy gubernatorem. Dopiero władyka Piotr II (od r. 1830) zniósł gubernatorstwo i ostatniego gubernatora Vuka Radonicza zmusił do przeniesienia się do Kotaru. Synowiec jego Daniło I r. 1851 zrzekł się władzy duchownej, uzyskał od Austryi i Rosyi uznanie swego tytułu książęcego i zajął się gorliwie organizacyą kraju. Dnia 12 sierpnia r. 1860 umarł wskutek zamachu skrytobójczego, a na tron wstąpił syn jego brata Mirka dzisiejszy książę Mikołaj.

Książę w kraju używa tytułu „gospodara" i pobiera 100.000 zł., nie licząc znacznej sub-

*) Książę Mikołaj, syn Mirka, urodzony w r. 1841, w r. 1860 ożenił się z Mileną, córką „wojewody" Wukowicza; najstarsza córka Zorka, urodzona w roku 1861, wydana za Piotra Karageorgiewicza, umarła w roku 1890; druga Milica, urodzona w r. 1866, wydana w roku 1889 za w. ks. Piotra Mikołajewicza; trzecia Anastazya, urodzona w r. 1868, wydana w roku 1889 za Jerzego ks. Lenchtenberskiego; następca tronu Daniło urodził się w roku 1871, Helena 18 stycznia 1873, Anna 1874, Mirko 1879, Ksenia 1881, Wiera 1882, Piotr 1889.

---

17)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Lorki.

(Ciąg dalszy).

10-go czerwca. Wczoraj wracałam z panią Józefą od jednej biednej i szłyśmy główną ulicą wioski, kiedy nagle doleciały mnie tony ochrypłego, starego i do niemożliwości rozklekotanego fortepianu, na którym wprawna jakaś ręka wygrywała waryacye z „Lunatyczki".

Znam dobrze te waryacye. O mało mnie one niegdyś o prawdziwą waryacyę nie przyprawiła. To też zdziwiona biegłością nieznanej pianistki, zapytałam mojej towarzyszki, ktoby to mógł być?

Pani Józefa skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

— To panna Lucyna, córka wdowy Balard, która ma dwie kamienice i magazyn. Nie lepiejby to zrobiła, pomagając matce za kontuarem, niż bębniąc cały dzień na klawiszach? — I tonem zaufania dodała: — To bogata dziewczyna i chciałaby się duchem wydać za pana Piotra Dubois. Ale, jak mówi Baptysta, to nie dla nas... to nie z naszego świata. Nie dla tego, żem go prawie wychowała, ale mówię panieneczce, że na świecie nie ma drugiego takiego, jak on. Nigdy się nie gniewa, nie zniecierpliwi, choćbym spaliła na nic cały obiad. Mój stary plecie czasem trzy po trzy, a on zawsze słucha go grzecznie, nie przymierzając, jakby jakiego ambasadora. A taki dobry dla biednych, tak się poczciwie zajmuje ich interesami, tak im radzi i dopomaga do zgody! Na przykład bracia Trudamowie: dwadzieścia lat kłócili się i procesowali o kawał gruntu. Za jego namową uściskali się i teraz żyją w zgodzie, jak Bóg przykazał. A wie panusia jak go nazywają we wsi? *Boży regent.*

Staruszka zapalała się, mówiąc o swoim panu. Ach! jak to miło być tak kochanym przez sługi. Nasza służba nas nie lubi, ale za co, też nie wiem.

Wieczorem, podczas kiedy pan Piotr grał z papą, przypatrywałam mu się i pomyślałam, iż istotnie wygląda na bardzo dobrego, z tem otwartem spojrzeniem i szczerym uśmiechem. Nic się nie dziwię pannie Lucynie, że chciałaby wyjść za niego. Ale dla czego on nie chce, kiedy ma piękny posag i gra tak ładnie na fortepianie?

14-go czerwca. Już się nie nudzę. Czytam, szyję, odwiedzam biednych i kazałam już obielić dwie chaty. To taka radość dla mnie przeistaczać te czarne i stęchłe nory na czyste, schludne i wesołe mieszkanka. Staruszek ksiądz proboszcz, siwiutki jak gołąbek, a święty i łagodny jak apostoł, przyszedł umyślnie, aby mi podziękować w imieniu swoich ubogich parafian. Pan Piotr też pochwala mnie, co mi dodaje bodźca. Józefka przywiązała się bardzo do mnie. Ma czasem takie naiwne odezwania:

— Ach! pannuńciu, jaka szkoda, że pannuńcia nie jest de Varsange!

Prawda, że szkoda, ja sama żałuję. Ale nie ma na to sposobu.

16-go czerwca. Czy tylko naprawdę nie ma żadnego sposobu?

17-go czerwca. Dla czego ja ciągle myślę o tych Varsangach, ciągle mam ich imię na końcu pióra. To może właśnie jedna z tych skrytych myśli, które wypada poddać pod analizę krytycznego rozsądku.

Już wiem!... Otóż dla tego, że mam zamiar prosić o rękę kapitana Henryka de Varsange!

O! bo ja wcale nie taka dziecinna, jak sądzą! Od chwili wyjścia z klasztoru dużo myślałam o małżeństwie; a gdybym nawet nie myślała sama przez się, to papa i mama, i mój ojciec chrzestny, jenerał, napędziliby mi tych myśli do głowy.

Czy mam tu wyliczyć cały zastęp tych, którzy raczyli starać się o pozyskanie moich względów? A dla czego? Przecież nie jestem piękną. Patrzę na siebie w zielonem zwierciadle i widzę, że mam nos za krótki, usta za szerokie, cerę za śniadą, tylko oczy... oczy to mam doprawdy ładne. Ale nie dla tych oczy tylu ubiegało się o moją rękę... o, nie! A może dla tego, żem dobra, wykształcona, dowcipna? O! zła nie jestem, to pewna; otrzymałam na pensyi pierwszą nagrodę z historyi i geografii, drugą z arytmetyki, fizyki i historyi naturalnej, ale to z pewnością nie ten imponujący bagaż naukowy i literacki tak ich przyciąga. Poprostu to, że jestem jedynaczką, córką bogatego pana Migneta, że mam milion posagu i nie wiem już tam, ile milionów w przyszłości. To mi daje prawo być tak wybredną w wyborze.

Strasznie trudny wybór, kiedy serce za nikim nie przemawia, a w dodatku jestem mocno przeświadczoną, że każdy szuka mego posagu, nie zaś mojej małoznaczącej osóbki.

To też nie śpieszę się. Póki będą miliony papy, póty znajdą się konkurenci, a nie, to zostanę starą panną... wielka mi rzecz.

— Wybierz milionera, ale człowieka pracy — mówi praktyczny papa. — Przekonasz się córuchno, jak to miło jest mieć męża z głową, który nie trwoni grosza, ale go przysparza.

— Lolu, radzę ci, weź sobie męża z tytułem — perswaduje ambitna mama. — Jesteś sama przez się bogatą, ale nie jesteś szlachcianką. Tylko małżeństwo dać ci może świetne stanowisko, z którego ludzie, mający szczęście je posiadać, ciągną takie korzyści w świecie. Nie jest przyjemnem całe życie nazywać się panią Mignet. Są błahostki, nad którem kobieta delikatnego serca cierpi bardzo.

Wreszcie, chrzestny mój ojciec, kochany jenerał, przedstawiając mi niegdyś pułkownika swego przyjaciela, rzekł do mnie:

— Chcę, aby moje droga chrześniaczka wyszła za człowieka z sercem.

A, bardzo chętnie!... i ja też tego tylko chcę, ale gdzież ich szukać, tych ludzi z sercem? Trzeba, aby złożyli jakieś dowody po temu, a ci co złożyli.. no, to ci już są starzy.

Jakże tu więc zrobić? Milionerowie papy nie są ani hrabiami, ani markizami, markizowie mamy nie są milionerami, a ludzie serca jenerała nie są ani jednem ani drugiem.

Otóż wiem, co zrobię! W dzień mojej pełnoletności spiszę wszystkich moich konkurentów na karteczkach, wrzucę ich do skarbonki, na chybił trafił wyciągnę jeden numer — i za tego wyjdę.

Do całej tej listy dopisałam, ot, tak sobie dla żartu, nazwisko człowieka, który mnie nie zna, który nigdy nie pomyślał o mnie: kapitana Henryka de Varsange.

Zrobiłam to dla tego nasamprzód, że lubię ten jego zamek rodzinny i pragnęłabym nosić jego nazwę; oprócz tego... jest jeszcze inna przyczyna. Tak przyczyna, której nie śmiałbym nikomu wyznać i którą zwierzyć tylko mogę temu dziennikowi, w którym zapisuję wszystko.

Otóż, kupując ten zamek, papa, jak się okazuje, zrobił bardzo dobry interes.

Nie ma tygodnia, żeby nie powtarzał, zacierając ręce z radości: „A to mi się świetnie udało! Zyskam na tem ze dwakroć sto tysięcy co najmniej!"

Z początku i ja się cieszyłam, widząc, że drudzy się cieszą, ale od jakiegoś czasu, odkąd mi tak zewsząd zachwalają dobroć i szlachetność wydziedziczonej rodziny, jakiś mnie żal ogarnął... coś w rodzaju wyrzutu sumienia, że papa zrobił taki świetny interes, kupując ten zamek. Bo jeżeli to świetny interes dla nas, to musi być z krzywdą dla nich, dla hrabiego Henryka, który jest najszlachetniejszem sercem, jakie istnieje na świecie. To wygląda na to, jakbyśmy byli ograbili biednego, korzystając z jego nieszczęścia. Wolałabym była, aby papa okazał się hojnym, i ten interes mniej świetnie wypadł dla nas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wencyi rosyjskiej. Jako reprezentacya kraju w teoryi istnieje „wielka skupczyna", do której wchodzi każdy pełnoletni Czarnogórzec, ale która bywa zwoływana nadzwyczaj rzadko. W „małej skupczynie" zasiadają tylko „glawarzy", t. j. wojewodowie, duchowni, naczelnicy okręgów i rodów. Utworzone po raz pierwszy w r. 1879 ministeryum składa się z ministrów sprawiedliwości i domu książęcego, spraw wewnętrznych, handlu i budowli, spraw zewnętrznych, wojny, skarbu, oświecenia i wyznań. Dochody kraju z podatku gruntowego, monopolu soli, ceł i z owczego wynoszą około 600,000 zł. Każdy Czarnogórzec od 18 roku życia do śmierci jest zobowiązany do służby wojskowej. I to od 17 do 50 r. w pierwszem powołaniu, od 50 do 60-go w drugiem, od 60 w pospolitem ruszeniu. Pierwsza klasa dostarcza 38 batalionów piechoty po 8 kompanii, 4 szwadrony po 400 koni, 6 bateryi górskich, 12 bateryi polnych i kompanię pionierów — razem 30.030 żołnierzy; druga klasa 12 batalionów, jeden szwadron, 12 baterye — razem 11.000 żołnierzy. Świeżo jednak ks. Mikołaj zabrał się do organizacyi stałego wojska i uformował pierwszy pułk piechoty. Posiada on nadto gwardyę przyboczną z 100 żołnierzy. Herb Czarnogórski stanowi orzeł cesarski, ozdobiony koroną królewską z krzyżem w poprzek, chorągiew jest czerwona z białym krzyżem (jak duńska), barwy narodowe: czerwona i biała.

Z pomiędzy różnych nowszych opisów Czarnogóry bystrością spostrzeżeń i barwnym kolorytem odznacza się zamieszczona w *Przeglądzie polskim* (zeszyt październikowy r. 1881) rozprawa hr. Jana Stadnickiego: „Pięć dni w Czarnogórze". Hr. Stadnicki zawitał do Cetynii w lipcu wymienionego roku. Pozwalamy sobie przytoczyć z jego opisu kilka charakterystycznych ustępów.

„Szosa czarnogórska (z Kotaru do Cetynii) prawie wykończona, więc się wśród obrywanych lejów, pochodzących z zapadnięcia się skał wapiennych, wody nie ma, wegetacya prawie żadna, ale gorąco mniejsze, niż nad morzem, choć bardzo dokuczliwe. Mijamy Niegusz, gniazdo dzisiaj panującej rodziny, konie popasają w gospodzie, a raczej przy gospodzie, ja piję wodę z cysterny, siedząc na kamiennej ławce za kamiennym stołem, pod kamiennym domem, przypatrując się kilku olbrzymim postaciom, z których każda ma rewolwer lub pistolet i handżar za pasem, a które [illegible] kukurydzę okopują. Wchodzi do gospody czarnogórski elegant, piękny jak bóg z Olimpu, powiada mi, że to administrator dóbr księcia w Nieguszu. Dom, pod którym siedzę, daje już dokładne wyobrażenie o architekturze w Czarnogórze. Na dole skład, a w tym składzie beczki z piwem, paki z kontrabandą, broń wisi na ścianie, handżary, pistolety w srebro oprawne, przeceniane, z tej sieni wchodzi się po drabinie na pierwsze piętro, to mieszkanie Czarnogórca. Tapczan i parę stołków, stół jeden, karabin systemu Wernala w kącie i znów handżar i znów pistolety i parę ikonów na ścianach. Kuchni nie ma; palą się trzaski w izbie na pierwszem piętrze na boisku i przy takim ogniu obiad się gotuje; komina ani śladu, dym wychodzi przez dach pokryty grubą dachówką".

Po 10 godzinnym marszu nasz turysta dociera do Cetynii, dokładnie objaśniony w Kotorze, co zastanie. Rozczarowania więc nie miał. „Ludzie tak piękni a góry takie dzikie, że żałować tylko można, iż ci ludzie między temi górami w domach brudnych i w [illegible] mieszkają". [illegible] Cetynię za ks. XV stulecia założył wymieniony powyżej Iwan Czarnojewicz, gdy Turcy zajęli i zburzyli dawną stolicę Żabljak. Wkrótce powstał tu pobożnie obwarowany klasztor, w którym rezydowali władykowie i który się dotąd przechował. Miasteczko w 930 metrów szerokim wąwozie pomiędzy stromemi górami. Z czasem powstał obecny pałacyk książęcy, więzienie, szpital, gimnazyum dla chłopców i dziewcząt, drukarnia, a świeżo teatr, w którym umieszczono także bibliotekę rządową i muzeum. Cetynia liczy około 2000 mieszkańców. Wychodzi tu [illegible] *Glas Czarnogorca*, którego gorliwym współpracownikiem do niedawna był sam książę Mikołaj, słynący także z poetyckich zdolności. Jego utwór „Caryca bałkańska" ma być najlepszym dramatem serbskim. Pono także dzieci po ojcu odziedziczyły różne literackie i artystyczne talenta. Jakoż drugi syn księcia, 17-letni Mirko, na tle wymienionego dramatu skomponował operę.

Dnia 24 lipca z rana hr. Stadnicki był u księcia, którego już poprzednio widział, siedzącego pod drzewem i słuchającego swych poddanych. „Audyencya u księcia Mikołaja odbyła się przyzwoicie i poważnie. On sam jest zupełnie cywilizowany, prosty, bon enfant i gentleman. Gdym mu powiedział, że większą wagę przywiązuję do jego słowa, jak do wszystkich hipotek czarnogórskich, widocznie był z tego zadowolony i serdecznie [illegible] dziękować. O Cesarzu Franciszku Józefie wyrażał się z wdzięcznością i czcią".

W kilka dni potem hr. Stadnicki był na wieczerzy u księcia i po raz pierwszy spotkał się z pożywieniem, które mógł i przełknąć i strawić. „Tego dnia cała kolonia austryacka znalazła się u książęcego stołu; p. Thoemmel (ówczesny znany rezydent austryacko-węgierski), młody Rodich, syn namiestnika Dalmacyi, porucznik od marynarki hr. Batthyany i ja. Prócz nas byli u stołu dwaj adjutanci księcia, minister wojny Plamenac, i minister spraw wewnętrznych Maczo Vrbica, najgorliwszy jak dotąd zwolennik Rosyi z całego czarnogórskiego rządu. Rozmowa toczyła się po francusku i po serbsku; książę bardzo uprzejmy starał się z każdym mówić, widocznie jednak z trudnością przychodzą mu tematta do konwersacyi. Etykieta zresztą zupełnie wykluczona, przychodzi się w surducie na wyraźne życzenie księcia, pali się papierosy i rozmawia się najswobodniej".

Dzięki świetnej pozycyi, jaką Austro-Węgry po ostatniej wojnie wschodniej zajęły na kongresie berlińskim, rezydent austryacko-węgierski w Cetynii wtedy odgrywał dominującą rolę. Hr. Stadnicki stosunek pułkownika Thoemmela do księcia Nikity tak opisuje: „Traktuje on panującego z uszanowaniem, a przytem z takim tonem protekcyjnym i z taką cienką ironią, że się z tego wytwarza stosunek, jak między guwernerem a wielkim dzieckiem, w którym się obie strony widocznie lubią. Książę bez Thoemmela obejść się nie może, nachodzi go w jego mieszkaniu po kilka razy na dzień, wozi go ze sobą po nowej szosie [illegible], którym sam powozi, rodzaj sportu nie zupełnie bezpieczny, bo J. ks. Mość jest dość słabym woźnicą. — [illegible] p. Thoemmel i tego środka politycznego nie opuszcza. [illegible] od Cesarza, a wiele do wiedeńskiego furmana. Ten uznał, że stajnie w Cetynii nie są wystarczające i kazał dla koni wybudować stajnię, najpiękniejszy budynek w Czarnogórze, nie wyłączając pałacu". [illegible] wielkich książąt, a niebawem królewicza [illegible] Aleksandra III [illegible] „jedynego przyjaciela" [illegible] rezydentem rosyjskiem.

Podczas pobytu hr. St. w Cetynii, księżna Milena bawiła w Vichy, turysta nasz nie miał więc sposobności zobaczyć [illegible]. Albowiem „zwykła Czarnogórka, to jest to zmęczone zwierzę, noszące pakunki, pracujące, bite przez męża, który nawzajem bije się z Turkiem, a gdy się nie bije, gra w bilard, błyszczy na słońcu we wspaniałym stroju i przechadza się po ulicy. Ale typy kobiece równie wspaniałe, jak mężczyzn, [illegible] strój ich mniej malowniczy. [illegible] kamizelkę czerwoną haftowaną, na białej koszuli [illegible] na to żupan do kolan biały haftowany lub zielony z rękawami, to wszystko przepasane szerokim jedwabnym pasem, [illegible] z cyframi księcia na czółku.

„Strój kobiet mniej bogaty na codzień, ale za to w święto [illegible] w paski, na pół przeźroczysta i na piersiach wpół otwarta, na to żupan haftowany bez rękawów, a po żupanie pas srebrny [illegible] kaftanik [illegible], złotem naszywany. Na głowie ten sam beret, co mężczyźni, do którego przypięta chustka kolorowa, spływająca na plecy. Spódnice nie mają charakteru wybitnego, u ubogich kobiet spódnic nie ma wcale, tylko fartuch na koszuli, która w ten sposób jedyne odzienie Czarnogórki stanowi; u bogatych spódnica perkalikowa lub jedwabna bez charakteru lokalnego. Jedyne damy zupełnie cywilizowane, prócz księżny, mają być obie Petrowiczowe."

Dnia pewnego hr. Stadnicki przyjął zaproszenie na kawę adjutanta książęcego Matanowicza, wychowanego w St. Cyr. „Żona jego wniosła kawę na tacy, skłoniwszy się od ust przy drzwiach. Śliczna brunetka, młodziutka, pobrali się temu parę miesięcy, a mąż ją mnie przedstawił, mówiąc: „c'est ma femme", z widocznem uczuciem zażenowania, choć dalibóg nie miał się czego wstydzić, i opowiedział mi, że jego żona wychowana w Cetynii w instytucie rosyjskim, utrzymywanym ze szkatułki prywatnej cesarza Aleksandra. Młoda Matanowiczowa przyniósłszy kawę, cofnęła się zaraz, i przyszła dopiero, gdy jej mąż kazał pokazać strojne ubranie. *E. L.*

Szkolne kasy oszczędności.

Zwiedziłem podczas tych wakacyi szkoły średnie we Francyi i przypatrzyłem się istniejącym w nich kasom oszczędności, z któremi, sądzę, warto poznajomić naszą publiczność, bo jestem przekonany, że są bardzo pożyteczne i powinny być u nas zaprowadzone.

Pierwszy pomysł zastosowania zasady kas groszowych czyli tak zwanych w Anglii Penny, banków do szczepienia poczucia przezorności i oszczędności w najmłodszem pokoleniu, podał w roku 1866 profesor prawa na uniwersytecie gandawskim w Belgii p. Laurent. A pomysł jego w następnych latach dziesięciu znalazł zastosowanie po wszystkich szkołach niższych i średnich w Belgii. Stamtąd — żywo poparty przez zawiązane w Paryżu Towarzystwo instytucyi przezorności — przedostał się do Francyi, gdzie również w ciągu ostatnich lat kilkunastu większa część szkół zaopatrzoną została w kasy szkolne oszczędności. W ostatnich zaś latach dziesięciu w znacznej mierze po szkołach swoich zastosowały go sąsiednie nam Niemcy, Anglia i Włochy.

Sposób prowadzenia tych kas przez samych przełożonych lub nauczycieli jest bardzo łatwy i nie wymaga wielkiego poświęcenia czasu, ani brania przez nich na siebie takiej odpowiedzialności, którąby się nie dała pogodzić z pedagogicznem powołaniem.

W czasie funkcyonowania kasy oszczędności w szkole, przełożony lub nauczyciel, prowadzący klasę, musi w sposób praktyczny zaznajamiać młodzież z zasadami ekonomiczno-moralnemi, które bezwiednie i stopniowo staną się owem zdrowem ziarnem, mającem wydać błogosławione owoce w przyszłości. Nie może bowiem ulegać wątpliwości, że człowiek, który już na ławie szkolnej nauczy się przezwyciężać zachcenia i odkładać na zapas choćby drobny procent kieszonkowego, otrzymanego od rodziców na przyjemności i łakocie, w wieku dojrzałym zamiast trwonić odziedziczony majątek lub grosz zapracowany, pilnie oszczędzać go będzie.

W notacie, objaśniającej znaczenie szkolnych kas oszczędności, wydrukowanej we wszystkich uczniowskich książeczkach oszczędności we Francyi, czytamy te pełne prawdy wyrazy:

„Tą drogą uczeń, jeżeli zechce, utworzy „sobie szacowny własny zasobik i w razie danym, jak to już stwierdzono w kasach oszczędności szkolnych w Belgii, zasiłek ten może „stać się użytecznym rodzinie w jednej z owych „chwil krytycznych, które zawsze przewidywać „należy, a w których dziecko oszczędne z „uszczęśliwieniem będzie mogło poratować najbliższych.

„Tą drogą dziecię nabędzie też pierwszych „wiadomości o ekonomii, to jest o dobrem prowadzeniu interesów. Przez praktyczne zajmowanie się oszczędnością nauczy się ograniczać „sztuczne i nienaturalne potrzeby, panować „nad swą wolą, urządzać życie i ratować wiele „drobnych kwotek od niepotrzebnych lub złych „wydatków, a drobne te kwotki, razem wzięte, „wielce mogą być przydatne, często, by zwalczyć niedostatek, a czasem, by stać się zasiewem przyszłego majątku. Widziano to nieraz „przed Franklinem i Lafittem i po nich.

„Grosz zmarnowany stworzyć może szparę robakowi, który i największy dom stoczy; „grosz zaoszczędzony może być punktem wyjścia do życia rządnego, stać się może podstawą pomyślności".

Jakoż, pomimo tak niedawnego istnienia kas szkolnych, raporta inspektorów i wizytatorów świadczą już wyraźnie o wpływie ich moralnym i edukacyjnym na oszczędzających uczniów, o większej ich pilności w naukach, większym ładzie, rządności i dobrych obyczajach. Zaznaczono już także wpływ pośredni kas szkolnych na obyczaje i zwyczaje rodzin uczniów oszczędzających. Dziecię, nauczone oszczędzać w szkole, występuje wśród rodziny w charakterze apostoła dobrego przykładu, skłania rodzinę do naśladowania go i oszczędzania sobie na złą godzinę pewnego, choćby drobnego zapasu.

To, co powiedziałem, wystarczy dla poznania ważności nowego rodzaju zakładów oszczędności; tłómaczy szybkie ich zastosowanie we wszystkich cywilizowanych krajach Europy.

Nie od rzeczy też, sądzę, będzie w zakończeniu dodać kilka słów objaśnienia co do metody działania tych instytucyj. Przełożony, lub wyznaczony przez niego nauczyciel, w jeden, stale oznaczony, dzień tygodnia przyjmuje od wychowańców zakładu naukowego oszczędności. Dla kontrolowania wnoszonych składek, zaprowadzona jest jedna księga ogólna, w której każdy uczeń posiada jedną stronicę, przeznaczoną do wpisywania wkładów. Obok tego zaś, każdy z uczniów posiada w ręku oddzielny arkusz, na którym ta sama kwota się zapisuje. Arkusz ten winien każdy uczeń przynosić z sobą, gdy nowy wkład pragnie uczynić, dla okazania go osobie przyjmującej oszczędności. Folio ucznia w księdze ogólnej i jego własny arkusz opatrzone są tym samym numerem. Z końcem każdego miesiąca, prowadzący kasę wszystkie rachunki w księdze ogólnej sumuje, a skoro którykolwiek z nich przewyższy najniższą wkładkę, w kasie głównej oszczędności przyjmowaną, jednostkę tę lub kilka ich, ile z podsumowania wypadnie, przelewa do najbliższej kasy głównej oszczędności miejskiej, bankowej lub pocztowej na procent i uzyskuje z tej kasy książeczkę na imię ucznia składającego, a pozostałą resztę przenosi na jego rachunek w księdze szkolnej na miesiąc następny. Po dokonaniu przelewu do kasy głównej oszczędności i uzyskaniu od niej stosownych na imię każdego z uczniów książeczek, manipulacya ta bezzwłocznie zaznacza się tak na szczegółowych rachunkach w księdze szkolnej, jak i na arkuszach, będących w rękach uczniów, przez zapisanie w obu miejscach numeru książeczki, uzyskanej na imię ucznia z kasy głównej. Książeczki co miesiąc po dokonanym przelewie doręczane bywają posiadaczom, dla okazania ich rodzicom lub opiekunom, poczem uczniowie winni je niezwłocznie zwrócić do zachowania u przełożonego szkoły, by przypadkowo nie zginęły. W ten sposób przełożony szkoły, regularnie co miesiąc, z korzyścią dla uczniów, jaką im zapewnia procent w kasie głównej, od wkładów przyrastający, pozbywa się odpowiedzialności za chwilowe przechowywanie niewielkiego depozytu, odpowiedzialności, która, gdyby szło o sumy znaczniejsze, mogłaby być niezgodną z jego pedagogicznem powołaniem.

Równie wszakże, jak składanie, ułatwionym być powinien i odbiór zaoszczędzonych kwotek. Interwencya legalnego reprezentanta ucznia, jego ojca lub opiekuna, u przełożonego szkoły wystarczy, by tenże zaoszczędzoną kwotę z kasy głównej, w najbliższym przez tę ostatnią oznaczonym terminie, za zwrotem książeczki ucznia wycofał i jego legalnemu reprezentantowi doręczył.

Taki jest sposób postępowaniu tych instytucyi szkolnych.

Lecz nietylko na wypełnianiu tego mechanicznego zadania ograniczyć się winna działalność prowadzących szkolne kasy oszczędności. Tak w porze ich funkcyonowania, jak i przy każdej zdarzonej sposobności, wychowawca szerzyć winien pośród uczniów zasady przezorności, wstrzemięźliwości i oszczędności, niemarnowania choćby groszy tylko na błahe przyjemnostki, lecz zbierania sobie fundusiku na cele pożyteczniejsze i poważniejsze. W takim razie kasy szkolne staną się tylko widomym środkiem stosowania tych zasad w praktyce i wielce przyczynić się mogą do zaszczepiania i utrwalenia błogich w przyszłości dla społeczeństwa naszego nawyknień.

Dr. J. B.

KRONIKA.

Lwów 24 sierpnia.

Zatwierdzenie wyboru nowego prezydenta miasta dr. Godzimierza Małachowskiego przez Cesarza nadeszło już do namiestnictwa. Za kilka dni złoży dr. Małachowski przysięgę w ręce księcia Sanguszki.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Przydzielony do ministeryum skarbu starszy komisarz dr. Seweryn Zwolski, mianowany został radzcą skarbowym. — Wiadomość z Chorostkowa o zachorowaniu JE. hr. Lewickiego-Siemińskiego była nieprawdziwa. Hrabia jest zupełnie zdrów.

Wpisy do szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek łać. odbędą się d. 28, 29 i 31 b. m. rano od 9—12, popołudniu od 3—5.

Zjazd leśników odbędzie się w Nowym Sączu 28, 29 i 30 sierpnia 1896 w połączeniu z wycieczką do lasów miejskich i do robót regulacyjnych górskiego potoku w Niskowie.

Wyścigi konne. Dnia 11, 12 i 13 wześn. odbywać się będą, staraniem Towarzystwa zachęty chowu koni, w Rymanowie jesienne wyścigi konne.

Nieznany obraz Grottgera. W mieście Pardubitz w Czechach znajduje się u rodziny dr. J. Żaka obraz Grottgera, treści historycznej z XVII wieku, malowany podczas pobytu artysty w Wiedniu w r. 1859. Obecni właściciele mają zamiar obraz ten sprzedać.

Pogoda w niedziele sierpniowe jest dla mieszkańców Lwowa bardzo niełaskawa. Oto już poprzednia niedziela była zapłakana, wczorajsza zaś uraczyła nas całą seryą deszczów, które udaremniły wszystkie wycieczki, a deszcze te były zimne, jakby nie w lecie.. dziś zupełna słota.

Komeraże między socyalistami. Wczoraj odbyli tutejsi socyaliści zgromadzenie „ludowe", ażeby wysłuchać sprawozdania swego delegata Kozakiewicza z obrad niedawno odbytego kongresu socyalistów w Londynie. Wszystkie uchwały i rezolucye tego kongresu przyjęli socyaliści lwowscy oklaskami do wiadomości, solidaryzując się z postępowaniem i zachowaniem się swego rzecznika na wiecu londyńskim; niemniej przyrzekli uchwały kongresu wprowadzić w czyn w naszym kraju. Wśród namiętnej dyskusyi, jaką wywołał zarzut jednego Rusina socyalisty, że „przywódcy socyalistyczni pragną utrzymać w ciemnocie proletaryat ruski, aby się na jego barkach dobić znaczenia i wpływu", zasługują na uwagę charakterystyczne wyznania Kozakiewicza, Hudeca itp. choćby tylko dlatego, że panowie ci wypowiedzieli otwarcie to, czemu w swych pismach przeczą i odrzucają z rzekomem oburzeniem, to jest, że obojętną jest dla nich narodowość, gdyż stoją bezwzględnie na gruncie międzynarodowym, i że najtęższymi wśród nich agitatorami są żydzi. Przyznali oni następnie ze smutkiem", że organizacya ich na prowincyi — jak w Stanisławowie, Stryju i Kołomyi — nie robi postępu, a lud nie chce słyszeć o ich »zbawiennych postulatach«, czerpią zaś tylko otuchę w radykałach ruskich, z którymi w kwestyach zasadniczych idą ręka w rękę i wzajemnie się wspierają. Ponieważ socyaliści Rusini w partyi lwowskiej nie widzą poparcia dla swego narodu i narodowości, przeto przez usta socyalisty Klimczaka zapowiedzieli, że pójdą osobno i zaczną się organizować na własną rękę. Separatystyczne to oświadczenie Rusinów przyjęli lwowscy socyaliści okrzykiem: „Obejdziemy się bez was!"

Zebranie było bardzo nieliczne, a składki centowe na pokrycie kosztów podróży delegata do Londynu bardzo małe, co niedobrze wpłynęło na usposobienie przywódców. Rozeszli się skwaszeni, bez swej zwykłej marsylianki.

Premiowanie dzieł sztuki. na międzynarodowej wystawie sztuki w Berlinie już się odbyło. Premie rozdzielono w ten sposób, żeby na każdą narodowość przypadło po kilka złotych większych i mniejszych medali. Sposób ten ma tę niedogodność, że uwzględniając narodowość zaciera znowu różnicę między talentami, i wielka zdolność nagrodzona jest często tak samo, jak miernota. Z polskich malarzy otrzymali nagrody Pochwalski, Augustynowicz, Kowalski i Piotrowski.

Wyrok śmierci. W sobotę rano dokonał kat Selinger w Rzeszowie egzekucyę na Janie Małku z Jagiełły, zasądzonym na karę śmierci przez powieszenie za dwa rozbójnicze morderstwa. W styczniu 1894 zamordował on Dawida Münza i zrabował mu 7 złr., zaś w listopadzie zamordował swoją kochankę Annę Szajonkę, której zrabował 20 złr. i korale.

Śmierć od pioruna. Podczas burzy, która szalała w miejscowości Butelka w pow. Turka, uderzył piorun w drzewo, pod którem się schroniły dwie dziewczyny wiejskie, i zabił je na miejscu.

Kradzież na poczcie. W nocy na 19 b. m. dostał się niewyśledzony dotychczas sprawca do urzędu pocztowego w Zaleszczykach i rozbiwszy zamki u żelaznej skrzyni, zrabował z niej pieniądze i marki w wartości 150 zł

Lwowska kolonia chłopców (serya II) wraca do Lwowa 28 sierpnia o 2 po południu.

Olbrzymi pożar powstał w sobotę po południu w miejscowości Wodniki nad Dniestrem i w krótkim czasie obrócił około 100 budynków mieszkalnych w perzynę, z których zaledwie 10 było ubezpieczonych. Panuje tam obecnie wielka nędza, gdyż wszystkie zapasy zboża spalone.

Jasna góra staro-borecka. Z Tyczyna pod Rzeszowem piszą nam: Znowu jeden z zabytków przeszłości, a zarazem dowodów wiary naszych przodków podniósł się z gruzów dzięki ofiarności wiernych. W pobliżu Tyczyna, w uroczem ustroniu, na dominującem nad okolicą wzgórzu, obrała sobie mieszkanie Najświętsza Panna jeszcze przed 500 laty. Przez cały ten czas niezliczone łaski spływały na wiernych, którzy udawali się po pomoc do cudownego obrazu Orędowniczki niebieskiej. Pierwotnie zbu-

3

W roku 2896

Fantazya Juliusza Verne.

(Dokończenie).

IV.

Skończywszy swój przegląd redakcyjny, sir Benett przeszedł do sali, gdzie oczekiwali go ambasadorowie i ministrowie zagraniczni, przy rządzie amerykańskim akredytowani. Przybyli oni naturalnie, by zasięgnąć rady wszechpotężnego dziennikarza. W chwili, kiedy Thomas Benett przestępował próg tej sali recepcyjnej, wywiązała się właśnie bardzo żywa dyskusya:

— Ekscelencyo, na miłość boską, Ekscelencyo! — mówił ambasador latyński do ambasadora wszechniemieckiego — ja nie widzę żadnego powodu zmiany w mapie Europy. Środek jej dla Niemców — zgoda! Ale niechajże południe naszych romańskich ras pozostanie dobytkiem. Nasza wspólna granica Renu wydaje mi się słuszną i wyborną! Wreszcie nie ja sam, nie mój pogląd jest tutaj w grze. Rząd mój musi postawić *veto* przeciw temu wszystkiemu, co groziłby miało którejkolwiek z naszych prefektur w Rzymie, Madrycie lub Lizbonie!

— Racya, zupełna racya — wtrącił przybywający w tej chwili Benett. — Jakto Ekscelencyo, nie dość wam, Niemcom, olbrzymiego państwa, które od brzegu Renu rozpościera się aż po Odrę? I pocóż wreszcie pogróżki?

— Ja nie grożę bynajmniej, dyrektorze, ja propozycyę stawiam.

— Tak, w samej rzeczy pogróżki byłyby anachronizmem. Alboż możliwą jest wojna przy dzisiejszych wynalazkach, przy trujących pociskach, które sto kilometrów niosą, przy iskrach elektrycznych na dwadzieścia mil całą armię bijących, przy owych działach siejących mikroby cholery, żółtej febry i wszelkiej zarazy, zdolnej naród cały w ciągu kilku godzin wytępić?

— Wiemy o tem, panie Benett — odrzekł uprzejmie ambasador niemiecki. — Ale czyż wiedząc, robi się zawsze to, co się pragnie? Słowianie wszelkich nazw, zwłaszcza Polacy wypierają nas od wschodu, musimy na zachodzie mieć odwet jaki taki.

— Ah! to znowu prawda. Myślałem ja już o Słowianach. Otóż, skoro tak jest, skoro nadzwyczajna ich mnożność istotnie zagraża światu, postaramy się na nich wywrzeć pewien nacisk. Jest rzeczą od tej pory niezbędną przepisać Słowianom maximum płodności. Przeszedł który to maximum? — sam będzie zgładzony. Tym sposobem otrzymamy kompensatę.

— A!... Jeżeli tak jest!...— odrzekł przekonany ambasador, żegnając się z dyrektorem *Earth Herald.*

— A panu, panie konsulu angielski — rzekł Benett, zwracając się do innego z kolei gościa — czem mogę służyć?

— O, panie Benett! rzekł konsul angielski, zginając się we dwoje — gdyby dziennik pański wziął w obronę naszą sprawę...

— Waszą sprawę?... W jakim kierunku?...

— Tożto jesteśmy przyłączeni do Stanów Zjednoczonych. My, Wielka Brytania!...

— No, tego się nie spodziewałem — rzekł Benett, wzruszając ramionami. — Przyłączenie wszak od lat trzystu z górą się datuje. Ale jakże się ono stało! Ileż przejść, ileż cierpień przynieśliście wy samolubni Anglicy, światu całemu, zanim z kolei znaleźliście się pod stopą naszą. Dobre to było przed lat tysiącem. A zresztą powiem panu, że jest coś dziwnego w pańskim ku mnie awansie. Jakże żądać możesz odemnie, Amerykanina, tak niepatryotycznego postąpienia? Zdrajcy bywali i bywają, po wszystkie czasy bywają i jacykolwiek są, przyszłość ich piętnuje. Ja takim nie będę. Szaleństwem jest prawie przypuszczać, że ja, Amerykanin, przychylę się do czegoś podobnego względem naszej kolonii — przyznaję, jednej z najpiękniejszych, która tyle cierpień w ciągu wieków mojej ojczyźnie przyczyniła.

— Panie Benett!... wszakże to Monroe, twój ziomek, powiedział, że Ameryka dla Amerykanów. Ale tylko Ameryka, wszak nie więcej...

— Panie, to darmo, Anglia jest naszą kolonią, jedną z najpiękniejszych, wyznanie to po raz wtóry i teorematy ziomków moich nie skłonią mię do żadnego ustępstwa.

— Zatem?...

— Zatem nic... Możecie wytworzyć *casus belli* i jeden reporter nasz wystarczy, abyście dostali cięgi, jakich świat nie widział!...

— Panie Benett!... więc cóż to, koniec, to *finis*! Wielka Brytania, Kanada, Nowa Brytania, wszystko w waszem ręku! W Indyach Hindusi rządzą, Australia i Nowa Zelandya wyzwolone! Ze wszystkiego, co zwało się Anglią — cóż nam zostaje?

— Co?.. A Gibraltar!???

Audyencya była skończona!

Południe uderzyło w tej chwili. Sir Thomas Benett wyszedł z salonu, rzucił się na fotel biegający i po trzech minutach znalazł się w sali jadalnej o półtora kilometra oddalonej, na drugim końcu pałacu redakcyjnego.

Stół jest już zastawiony, sir Benett siada i przyciska guzik, który mu odsłania owalne zwierciadło fonotelefotu, dające mu widok sali jadalnej jego willi w Paryżu. Skrzywił się zlekka, ujrzawszy, że przy stole pusto. Pomimo różnicy godzin państwo Benett ułożyli się raz na zawsze, że o jednej chwili, gdziekolwiek są, do stołu zasiadać będą. Tymczasem pani Benett w zwierciedle nie było, i sir Thomas gotował się do samotnego śniadania, rezygnując z towarzystwa małżonki o tysiąc mil odległej.

— O, kobiety! — wyszeptał po chwili. — Wszystko postępuje, tylko wasza nieakuratność zawsze, wiecznie ta sama!

I to rzekłszy, odkręcił jeden z bardzo licznych pod ręką będących kurków, dających przystęp do rur „Towarzystwa alimentacyi". Wszyscy dostatni ludzie wieku XXIX stołują się w ten sposób, unikając i fatygi służby i nieznośnych kaprysów kucharskich. Tysiąc potraw i napojów jest na zawołanie i wszystkie przybywają tubami wprost na stół. Jest to kosztowne, ale bardzo wygodne.

Kończył kawę sir Thomas Benett, kiedy w zwierciedle ukazała się przed nim fizyognomia jego małżonki. Uśmiechnęła się i rzekła:

— A, to ciekawe! Mógłby kto pomyśleć, żem się spóźniła. Nieprawda?

— Nie, odrzekł Benett. Przychodzisz w końcu śniadania. Właśnie rzucam cygaro

— Czy to wymówka?... Żebyś wiedział, gdzie ja byłam, gdzie nie byłam!

— Wiem. Byłaś u czterech modniarek i u trzech jubilerów.

— Widzę, że jesteś zły. Jedź do siebie, mój drogi, *et à ce soir*... Nie lubię pesymistów. Zresztą zapomniałam, mam jeszcze sprawunek. Ty pewnie jesteś zajęty, więc do wieczora.

Benett pocałował zwierciadło w policzek żony i wyszedł na balkon, przy którym kołysał się jego „aero-car".

— Dokąd pan każe? — zapytał go aero-cochman.

— Zaraz. Mam trochę czasu. Proszę mnie dostawić do moich fabryk akumulatorów w Niagara.

Po chwili aero-car, zbudowany wedle systemu większej ciężkości od powietrza, pędził w przestworzu z szybkością 600 kilometrów na godzinę. Przewijały się pod nim miasta, osady, góry, doliny; on wciąż pędził, niedługo zresztą, bo fabryki Benetta były zaledwie o 300 kilometrów odległe. W godzinę też później wracał Benett na Filadelfię, Boston i Nowy Jork do Universal City, gdzie aero-car wysadził go punktualnie o godzinie piątej po południu.

Tłumno było w salach gościnnych *Earth Heralda*. Oczekiwano z niecierpliwością powrotu sir Benetta na codzienną audyencyę, jaką w tej godzinie ma zwyczaj udzielać. Kogo tutaj nie było! Wynalazcy, szukający kapitałów, genialni przemysłowcy, poszukujący wspólników do swych niezrównanych operacyj — a wszystko to doskonałe, znakomite! Wypada jednak zastanowić się, zoryentować w tem wszystkiem, bo są tu niezawodnie rzeczy dobre obok wątpliwych, średnich, miernych i najgorszych — jak zawsze bywa.

Tutaj robota łatwą nie była. Sir Thomas Benett zdołał jednak w ciągu godziny uwolnić się od natrętów, którzy go napróżno oblęgali.

To było naprawdę zabawne.

Wszakże jeden z owych przemysłowców proponował formalne wskrzeszenie malarstwa, tej sztuki, która istniała niegdyś, ale upadła bezpośrednio, odkąd arcydzieła największych tego kunsztu kapłanów z przed lat tysiąca, jak: Millais, Siemiradzki, Mackart, Matejko i inni, zaczęły być sprzedawanemi po cenach wprost śmiesznych. Czy będzie dostatecznem, gdy powiemy, że słynny przed dziesięcioma wiekami „Angelus" Millaisa ofiarowany został w sali licytacyjnej za 12 dollarów i nie znalazł nabywcy?...

Dlaczego?

Odpowiedź na to jest dość skomplikowana. W końcu XXII stulecia niejaki Aruziswa-Riochi - Nichome - Sanjukambor - Rio- Baski-Ku (Japończyk oczywiście), którego imię stało się w następstwie niesłychanie popularnem, wynalazł fotografię, reprodukującą wszystko barwami. Dokądże doszlibyśmy przeto, gdybyśmy w tych warunkach malarskie reprodukcye stawiali niżej oryginału? Przyjemność jest poprostu amatorska, tego zaś rodzaju amatorów już nie ma dziś na naszej kochanej planecie.

dowano na szczycie góry, zwanej „Jasną górą", kaplicę w której czczono cudowny obraz Bogarodzicy, i dopiero w roku 1684 stanęła na jej miejscu wspaniała świątynia. Największymi jej benefaktorami byli Braniccy, Skrzyńscy, Niwiccy, Lewiccy, Nieborowscy, Tarnowieccy i inni. Świątynia, przy której pracowali od początku fundacyi OO Dominikanie, przechodziła różne koleje i dzieliła losy ojczystej ziemi, na której wzniosły ją były ręce szlachetnych ofiarodawców. Jak wszystkie rzeczy materyalne, tak też i tę budowę monumentalną nadpsuł nareszcie zab czasu tak dalece, iż restauracya jej stawała się coraz konieczniejszą zwłaszcza, że od r. 1823 do 1831 kościół wraz z klasztorem stał zupełnie pustką i zamienił się niemal w ruinę. W drugiej połowie bieżącego stulecia ponawiano starania celem restauracyi kościoła i klasztoru, a szczególniej gorliwą akcyę rozwinął w tej mierze były Przeor OO. Dominikanów ks. Andrzej Górnisiewicz. Jednak różne trudności i nieprzyjazne okoliczności tak ujemnie wpłynęły na przebieg restauracyi, iż takowa, mimo składek w całym kraju zbieranych, ledwie w części się powiodła; a nareszcie przez kilka lat aż do r. 1895 zupełnie zawieszono roboty. Dopiero we wspomnianym roku podjęto rozpoczęte dzieło na nowo, z inicyatywy obecnego Przeora OO. Dominikanów, a silna jego wiara i ufność w cudowną opiekę Najśw. Królowej Różańcowej, która jedynie po tylu zawodach i trudnościach mogła skutecznie wesprzeć słabość ludzką odniosła tą razą niezaprzeczony tryumf i zasłużoną nagrodę, albowiem bez grosza kapitału, z ofiar pobożnego ludu, przeważnie wiejskiego, tak szczęśliwie postępowało dzieło restauracyi, że obecnie cały niemal kościół zewnątrz już jest na ukończeniu. Restauracyę wykonano z niezwykłym gustem i zupełnie stylowo, a to pod dyrektywą umiejętną p. konserwatora dr. Dymytrykiewicza, a oraz architekty p. Hołubowicza i konces. budowniczego p. Stążkiewicza. Świątynia przedstawia się obecnie bardzo pięknie, ale to dopiero połowa pracy i wydatków. Odpowiednio do zewnętrznego wyglądu oczekuje świątynia i restauracyi wewnętrznej. Niewątpliwie posypią się składki na cel tak szlachetny, a ci, których stać na większe datki pójdą niezawodnie za przykładem hrabiego Konstantego Zamoyskiego, który szlachetną obietnicą i zapewnioną prestacyą pokrzepił na duchu stroskanego inicyatora dzieła odnowienia.

Pszczoły. *Tydzień* piotrkowski pisze: „Podczas uroczystości Bożego Ciała w Serocku, jak opowiada proboszcz miejscowy, jeden z ołtarzy urządzono pod wielką lipą. Kiedy postawiono na nim monstrancyę z Najświętszym Sakramentem, obsiał ją cały rój pszczół. Ks. proboszcz kontynował procesyę i razem z siedzącym spokojnie rojem pszczół wniósł do kościoła monstrancyę, udzielił pobożnym po raz ostatni błogosławieństwa, wyjął Sanctisimum i złożył do tabernaculum, a następnie pszczoły na monstrancyi odniósł do ula. Przez cały ten czas pszczoły zachowywały się spokojnie i nikogo nie pokąsały".

Nowa panorama. Węgrzy, zwiedzając na wystawie budapeszteńskiej panoramę racławicką, zapragnęli mieć panoramę, którąby przedstawiała jeden z wybitnych momentów w ich historyi. Otóż — jak się dowiadujemy — grono akcyonaryuszy węgierskich podpisało już kontrakt z p. Styką na wymalowanie panoramy, którąby przedstawiała oblężenie Hermanstadtu przez jen. Bema.

Podróż cara po Francyi odbędzie się zupełnie tak, jak się zwykle odbywa po Rosyi. Wstęp na perony podczas przejazdu jego dozwolony będzie tylko osobistościom urzędowym i wojskowym. Wszystkie mosty i wiadukty na kolejach, którymi car będzie przejeżdżał, pilnowane będą przez wojsko, a na pół godziny przed przejściem carskiego pociągu nie będzie nikomu wolno znajdować się na torze kolejowym. Przez cały zaś czas pobytu cara we Francyi nie będą kursowały żadne pociągi spacerowe do Paryża i z niego, jak się to dzieje przy innych uroczystych okazyach, a to dla uniknienia natłoku osobistości nieznanych policyi.

Księżniczka Helena Czarnogórska ma być nietylko jedną z najpiękniejszych, ale zarazem jedną z najbardziej uzdolnionych księżniczek europejskich. Próbowała ona podobno sił swoich jako poetka, a jeden z jej wierszy brzmi w wolnym przekładzie jak następuje:

Mówi matka do dziewczyny
„Gdy chcesz wiedzieć jakim świat jest
Zawsze miej otwarte oczy",
Miała więc otwarte oczy
I widziała piękne góry
I wspaniałe ich doliny
I ten żar co w górze płonie
W gwiazd milionie rozsypany,
I ponure morza tonie
I strumieni białe piany,
Różnobarwne kwiaty, wrzosy
I rój ptaków kolorowy,
I widziała bujne kłosy,
Jak schylają ciężkie głowy.

Ale, gdy zamknęła oczy,
Coś ujrzała piękniejszego
Obraz swego kochanego.
Pogrążony w serca łonie
Obraz swego kochanego.
Na jej duszy wielkim tronie
Kochanego, co miłością
Za jej miłość w zamian płonie.

Rabusie w pociągu. Z Paryża donoszą o zuchwałym rabunku, popełnionym w pociągu zdążającym z Paryża do Vierzon. W chwili kiedy pociąg przejeżdżał przez tunel, wskoczyły do osobnego przedziału, w którym jechał urzędnik prowadzący pociąg, dwa indywidua. Po ubezwładnieniu urzędnika, zabrali rabusie przeznaczone na wypłatę 50.000 franków i wyskoczyli z pędzącego pociągu, zanim dojechano do stacyi Vierzon. Jednego z rabusiów znaleziono potłuczonego na nasypie, a drugiego aresztowano przy kasie biletowej w Vierzon. Z pieniędzy nie brakowało nic. Kto są rabusie, nie zdołano dotychczas wykryć.

Wypadek na regatach. Depesze donosiły, że jacht cesarza Wilhelma „Meteor" na regatach w Southsea najechał na jacht barona Zedwitz'a „Izoldę". O przebiegu tego wypadku przynoszą dzienniki angielskie i niemieckie bliższe szczegóły. Odbywały się dwa biegi, jeden dla dużych, a drugi dla małych jachtów, pierwsze prześcignęły ostatnie. Gdy „Izolda" usiłowała uniknąć spotkania z jachtem „Saint", najechał na nią „Meteor"; wstrząśnienie było tak silne, że główny maszt i żagiel wpadły w wodę. Maszt, spadając, uderzył barona Zedwitz'a, który poniósł tak mocne obrażenia, że go nieprzytomnego zabrano na pokład jachtu parowego, gdzie wkrótce zakończył życie. Brat barona był również na pokładzie, — wpadł do wody, wraz z całą załogą, ale go uratowano i szwanku żadnego nie poniósł. Jachty „Britannia" i sprawca nieszczęścia „Meteor" podążyły z pomocą załodze i wzięły ją na swoje pokłady. Baron Zedwitz otrzymał śmiertelną ranę w głowę, a krew rzuciła mu się uszami. Kapitan Gomes, kierownik „Meteoru", winę przypisuje jachtowi „Britannia", który nie wyminął „Meteoru"; stwierdzono wszakże, iż jacht cesarski płynął z niesłychaną szybkością, tak, że „Britannia" nie zdążyła go wcale wyminąć. Baron Zedwitz miał lat 45, pozostawił młodą żonę i nieletniego syna. Cesarz Wilhelm był bardzo głęboko dotknięty smutnym wypadkiem i przesłał telegram z ubolewaniem do owdowiałej baronowej. Dzienniki londyńskie poświęcają zdarzeniu temu artykuły wstępne i wyrażają żal całego kraju. Nieboszczyk, pomimo młodego stosunkowo wieku, miał już za sobą świetną karyerę. W r. 1878-ym wstąpił do służby państwowej i niebawem był mianowany sekretarzem ambasady w Petersburgu. Następnie urzędował kolejno przy ambasadach w Tokio, Sztokholmie i Waszyngtonie, a w r. 1888-ym był objął stanowisko ambasadora niemieckiego w Meksyku, które zajmował do r. 1891-go; w roku następnym wystąpił ze służby państwowej. Zmarły baron namiętnie uprawiał wszelki rodzaj sportu. Ciało barona będzie zabalsamowane i przewiezione do Drezna.

Pod kołami pociągu. Świadkami sceny pełnej grozy byli podróżni jadący pociągiem do Embden pod Hamburgiem. Na szynach kolejowych pod miastem bawił się ośmioletni chłopiec. Gdy ujrzał nadchodzący pociąg, chciał szybko uciec; ale noga wcisnęła mu się tak między szyny, że jej wydobyć nie mógł. Przerażony chłopiec wołał o pomoc, ale się nikt nie ośmielił zbliżyć się do niego, gdyż pociąg w pełnym biegu już dosięgał miejsca, w którem stał ów chłopiec. Nagle jeden z robotników zawołał za niego, aby się położył twarzą na ziemi. Chłopiec rady usłuchał i zaledwie położył się na ziemi, pociąg przeleciał ponad nim. Maszynista widział wprawdzie zdaleka cały wypadek, ale już nie mógł pociągu powstrzymać. Wszyscy oniemieli z przerażenia; ale gdy po przejściu pociągu pośpieszono ku chłopcu, znaleziono go zupełnie zdrowego, nic mu się nie stało. Publiczność, która się przypatrywała zdaleka temu wypadkowi, ochłonęła z przerażenia, ujrzawszy, jak się chłopiec podniósł i począł uciekać. — Malec ze strachu osiwiał.

Krawcy londyńscy wypowiedzieli wojnę księciu Wallii z przyczyny, iż na weselu swej córki, księżniczki Maud, zamiast klasycznego ubrania balowego miał na sobie zwyczajny kostyum spacerowy. Główny organ krawców „Tailor and Cutter" wyraża z tego powodu silne oburzenie: „Jeżeli męski przedstawiciel państwa — czytamy tam — na przyjęcia i uroczystych daje taki zły przykład, inni ludzie będą niebawem postępowali tak samo, i wtedy upadną uświęcone zwyczajami zasadnicze prawa tualety". Aby zapobiedz tej ostateczności, ma być wkrótce zwołany meeting, którego uczestnicy mają energicznie zaprotestować przeciwko dowolnemu noszeniu kostyumu przez następcę tronu angielskiego.

Szczepienie cholery. W Indyach czyniono od lat kilku doświadczenia ze środkiem przeciw cholerze, wynalezionym przez prof. Haffkina przy zakładzie Pasteura. Fizyk miejski w Kalkucie zdał z tego sprawę, a dziennik *Morgenbladet* zamieścił streszczenie tego sprawozdania, które w całości dopiero później ogłoszone będzie w Europie. Szczepienie powodnje, podług sprawozdania wspomnianego fizyka, gorączkę, która trwa dzień jeden, a miejsce szczepienia sprawia pewien ból, jeżeli pacyent rusza się, tak, że około 36 godzin nie jest zdolny do żadnej ciężkiej pracy. Na wszystkich rodzajach osób, na słabych i silnych, ba! na ludziach dotkniętych chorobą chroniczną, czyniono doświadczenia, a szczepienie w żadnym wypadku nie pociągnęło za sobą szkodliwych następstw. W Kalkucie poddało się szczepieniu cholery w ostatnich dwóch latach 7.690 osób, zwłaszcza w miejscach, gdzie cholera często się pojawia. Szczepienia dokonywano w ten sposób, że w rodzinie lub całym domu połowie zaszczepiono cholerę. Jeżeli więc w jednym domu pojawi się cholera, a wszyscy mieszkańcy, zaszczepieni lub niezaszczepieni, są wystawieni w równej mierze na niebezpieczeństwo zakażenia, można wtenczas ocenić, w jakim stopniu obie klasy okazują się odpornemi przeciw cholerze. We cztery dni po zaszczepieniu zaczyna dopiero działać środek (pierwszy okres); potem osoby zaszczepione są prawie rok bezpieczne (drugi okres), po którym to czasie bezpieczeństwo się zmniejsza (trzeci okres). W rodzinach, w których cholera pojawiła się już w pierwszym okresie, na 167 niezaszczepionych osób przypadło 9 wypadków choroby i 6 wypadków śmierci, a na 259 zaszczepionych osób 6 wypadków choroby i 5 wypadków śmierci (3·59 prc. przeciw 1·93 prc. wypadków śmierci). Drugi okres wykazuje następującą statystykę: Na 502 niezaszczepione osoby przypadło 47 wypadków choroby i 42 wypadki śmierci (8·37 prc.), na 269 zaszczepionych osób jeden wypadek choroby z wynikiem śmiertelnym (0·37 prc.) W trzecim okresie przypadło na 238 niezaszczepionych osób 26 wypadków choroby i 23 wypadki śmierci (9·66 prc.), a na 96 zaszczepionych osób 6 wypadków choroby, które zakończyły się śmiercią.

Ile Niemiec wypije?

Reńskiego wina flaszek	6
Filiżanek krupniku	2
Piwa baw. szklanek	3
Koniaku kieliszków	8
Pilzneńskiego piwa półlitrówek	8
Vöslawskiego wina butelka	1
Szampana „	1

Tyle wypił pewnego wieczoru po rozmaitych berlińskich restauracyach inżynier Ryszard Rhede i to nie dla zakładu, lecz „ex propria diligentia". Zamiast jednak powrócić do domu i przespać się, porobił brzydkie awantury, za które omal nie dostał się do kozy. Sąd jednak stwierdziwszy, że tak olbrzymią ilość trunków Rhede dnia owego istotnie skonsumował, skazał go tylko na karę pieniężną.

Panika w teatrze. Zabawna panika wydarzyła się niedawno w londyńskim teatrze „Colchester" z powodu myszy. We wzruszającej scenie dramatu, ukazała się na scenie mysz i biegła wprost na bohaterkę. Wskoczyć na sofę i zebrać suknie, było dla aktorki dziełem jednej chwili. Na widowni rozległ się szalony śmiech i oklaski. Po tem sprawa przybrała poważny obrót. Ze wszystkich stron wybiegali aktorzy, statyści i maszyniści i rozpoczęła się gonitwa za myszą. Widząc groźne niebezpieczeństwo, przezorna mysz skoczyła przez rampę do orkiestry, a ztamtąd na parter. Dały się słyszeć krzyki z setek piersi kobiecych. Wszystkie damy na parterze w mgnieniu oka powskakiwały na krzesła i stały tak, jak poprzednio bohaterka na scenie. Wśród śmiechów i wrzawy rozpoczęło się polowanie na mysz. — „Oto jest tam!" — „Nieprawda, w tamtym kącie!" — wołano z lóż i galeryi, gdzie widzowie kładli się ze śmiechu. Nakoniec znalazł się bohater, który ukazał publiczności myszkę, trzymaną za ogon. Nastąpiły wybuchy radości i omdlenia. Krzyczano, by sprowadzić kota. I znalazł się kot teatralny, który spełnił swoją powinność. Spokój wrócił, rozpoczęto sztukę na nowo, ale sensacyjny melodramat już nie był w stanie wzruszyć nikogo.

Powtórny ślub Nansena. Oficer marynarki belgijskiej, Adryan de Gerlache, który wybiera się w podróż do bieguna południowego, udał się do Hammerfestu, by powitać Nansena. Ztamtąd przesłał do *Independance Belge* korespondencyę zawierającą niektóre ciekawe fakty, które na wiarę pana de Gerlache powtarzamy. Pisze on tedy, że Nansen musi powtórnie poślubić swoją żonę. Przed wyjazdem bowiem wziął z nią formalny rozwód, nie chcąc, na wypadek nieszczęścia, zawiązywać jej przyszłości. Jako najdłuższy termin swej podróży określił Nansen lat pięć. Gdyby po upłynięciu tego czasu nie powrócił, znaczyłoby to, że zginął, a ponieważ bardzo prawdopodobnem było, iż uzyskanie potwierdzenia jego śmierci stałoby się niemożliwem, przeto żona jego nie mogłaby powtórnie wyjść zamąż, nie mając dowodu, iż jest wdową. Nansen nie jest człowiekiem zamożnym, a pani Nansen podczas nieobecności męża utrzymywała się z występów koncertowych, jest bowiem śpiewaczką. — De Gerlache pisze także, iż „Fram" miał tylko samą flagę norwegską, bez znaku unii ze Szwecyą. Król Oskar nie wiedział o tem, gdy ze swojej szkatuły prywatnej przeznaczył na wyprawę sumę dosyć wysoką. Gdy następnie wieść ta doszła do monarchy, nie taił swego niezadowolenia. Osobiści przyjaciele Nansen'a zebrali między sobą sumę, jaką król dał na wyprawę z zamiarem zwrócenia jej monarsze; czy zamiar ten uskutecznili i jak wobec tego postąpił król, — pomija pan de Gerlache milczeniem. — Dziennik *Aftenpost*, wychodzący w Christianii, otrzymał telegram ze Skjervo (w Norwegii północnej), że Nansen oświadczył, iż powtórnej wyprawy do bieguna nie przedsięwziąłby okrętem. Być może, iż uda się na saniach z kraju Franciszka Józefa do bieguna północnego; wyprawa taka nie przedstawia trudności.

Olbrzymia wieża. W Chicago rozpoczną niebawem budowę wieży, która przewyższy wszystkie, jakiekolwiek dotychczas widziano na świecie. Wysokość jej wyniesie 1.150 stóp, powierzchnia fundamentów 33 metry kwadratowe. Wykonaniem projektu zajmuje się towarzystwo akcyjne „City Tower Company", posiadające na ten cel 800.000 dolarów kapitału zakładowego. Wieża będzie zbudowaną ze stali i żelaza. Wszystkie piętra zostaną oświetlone elektrycznością; odbywać się na nich będą zabawy. Niższą część zajmie teatr, sala koncertowa i restauracya. Windy, w liczbie czternastu, będą ułatwiać komunikacyę.

Towarzystwo gry w Monaco w dorocznem sprawozdaniu wykazuje 13 milionów franków czystego dochodu. Dochód brutto obliczono na 50 mil. fr. Największe wydatki stanowią: zapłata czynszu dla księcia Monaco, koszta zarządu i utrzymania banku, opery, koncertów, parku i rozmaitych urządzeń w księstwie Monaco. Rodzina dyrektora banku dostaje znaczną część zysków. Francuska prasa otrzymuje — według *Vossische Zeitung* — 1,160.000 fr. za to, że milczy o wypadkach i samobójstwach w Monaco i Monte Carlo, a natomiast opisuje szeroko urządzane tam przedstawienia, koncerty, bale, i rozgłasza przyjazd znakomitych gości.

Amerykański układ. Pewne czasopismo bostońskie zamówiło u powieściopisarza Kiplinga, który w krótkim czasie dorobił się sławy, powieść, mającą mieć 5000 słów... dokładnie 5000 słów. Honoraryum za tę powieść wynosić będzie 55.000 fr., jeżeli autor dotrzyma umówionego warunku. Ponieważ zaś powieść po ukazaniu się w czasopiśmie nabył inny wydawca za pokaźną sumę 70.000 fr., Kipling za swą powieść otrzyma razem 125.000 fr. czyli po 2 fr. 25 ctm. za słowo.— W każdym razie niełatwo jest dotrzymać warunku dokładnego obliczenia słów, ale opłaci się sowicie. Ciekawa rzecz, czy też który czytelnik zada sobie tyle pracy, aby się przekonać, czy autor potrafił zadość uczynić zobowiązaniu.

„Co mingler" — tak się nazywa mięszanina chemiczna, wynaleziona przez amerykańskiego chemika-technologa Benhama, a służąca do wytwarzania ruchu, zamiast pary lub elektryczności. „Co mingler" powstaje z połączenia skroplonego kwasu węglowego z jakimś materyałem, będącym tajemnicą wynalazcy. W chwili łączenia się tych dwóch materyałów powstaje gaz, naciskający na tłoki, połączone z kołami tramwaju — i tak następuje ruch. Wnet potem oba materyały chemiczne jako płyn odpływają do osobnego zbiornika, a jednocześnie z osobnych cylindrów dostaje się znowu pod tłok trochę kwasu węglowego i trochę nieznanego materyału — one znowu się łączą i znowu powstaje gaz, który na tłok naciska. I tak jest bez przerwy, dopóki w cylindrach znajduje się zapas kwasu węglowego i owego nieznanego materyału. Próby dokonane w Nowym Jorku wypadły znakomicie. Koszta wytwarzania tej nowej siły są podobno znacznie mniejsze od kosztów wytwarzania pary lub elektryczności. Środek ten może być zastosowany do wszelkich maszyn, jak młocarń, maszyn do szycia, maszyn drukarskich, pomp i t. d. Kwas węglowy, odprowadzany do szczelnie zamkniętego zbiornika, nie wydaje żadnej woni. Zużyty materyał chemiczny, może być użyty powtórnie po rozdzieleniu w laboratoryum kwasu węglowego i owego ciała, które jest tajemnicą wynalazcy. Powtarzamy to wszystko z *New Jork Herald*'a.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 10 R, w poł. + 11 R. Bar. 761. Spada. Deszcz.

Zmarli. W Dołędze pod Szczurową Franciszek Wolski, notaryusz z Sokala. — W Karlsbadzie zmarła nagle hr. Matylda Wodzicka, małżonka posła austryackiego w Sztokholmie.

Konsylium lekarskie.

Doktor A.: Powiadam szanownemu koledze, że trzeba zrobić to a to...

Doktor B.: Przepraszam szanownego kolegę, ale mojem zdaniem, właściwsze byłoby to a to...

Doktor A.: Mylisz się szanowny kolega.

Doktor B.: Pomyłka po stronie szanownego kolegi... Ja obstaję przy swojem...

Doktor A: No zobaczymy; pokaże się to za kilka dni przy sekcyi, kto z nas dwóch miał racyę,

Myśli.

Rzeczywistość jest wozem pogrzebowym każdego złudzenia.

Skromność, to listek figowy talentu.

Miłość własna jest kalafonią, która sprawia, iż dzięki jej wszystkie struny ludzkiego serca brzmią jaśniej i donośniej.

Pierwsza miłość, to próba pióra, to też pióro próbowane bywa na niepotrzebnych skrawkach papieru, a nikt się nią nie zadowalnia.

Z teatru. Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Gasparone", operetka w 3 aktach Millöckera. We wtorek „Baron cygański", operetka w 3 aktach Jana Straussa. We środę po raz drugi „Stary mąż", komedya w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego, z p. Chmielińskim w roli tytułowej. We czwartek „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego z panną Broccard w roli tytułowej. W piątek (wznowienie) „Pojęcia Pani Aubray", komedya w 4 aktach Aleksandra Dumasa (syna). W sobotę „Dzwony z Corneville", operetka w 4 aktach Plauquett'a.

Odpowiedź. *WPanu A. Sol... w Przyb..* Uchronić zwierzęta domowe od dokuczliwości much trudno, można jednak cokolwiek złagodzić ich napastliwość. Do tego służy umywanie zwierzęcia rozmaitemi woniejącemi cieczami, np. wodą karbolową (40 gramów karbolu na litr wody), co muchy odstrasza. W Ameryce powszechnie używają mięszaniny nafty z innym jakim tanim olejem. W Anglii znajduje zastosowanie odwar z liści orzecha włoskiego, którym obmywają całe ciało zwierzęcia; odwar ten niszczy też jajka, składane przez muchy na ciele koni i bydła rogatego. Dla wystraszenia much ze stajni, zaleca się otwarte okna przyćmić drócianemi siatkami i urządzić przeciąg powietrza; przy bieleniu ścian domięszać do wapna nieco ałunu lub karbolu, ponieważ muchy tego zapachu nie lubią; części drewniane można pociągać olejkiem laurowym, gdyż ten jest dla much wstrętny; pod powałą należy zawiesić wiązki paproci, na których muchy tłumnie osiadają i mogą być łatwo chwytane i niszczone. Wszelkie gatunki much można w ciągu jednej nocy ze stajni wykurzyć, posypawszy na deskę chlorku wapna i niedomknąwszy jednego okna; zapach tej soli wypędza muchy, dla bydła zaś jest on nieszkodliwy. Najlepszym jednak i najtańszym środkiem są jaskółki i inne owadożerne ptaki; należy zatem dozwalać im gnieździć się swobodnie pod okapem dachu stajen i obór; jeżeli jaskółki ulepią gniazda wewnątrz stajni, natenczas w pewnej odległości pod gniazdem trzeba umieścić dość szeroką deseczkę, na którąby spadał pomiot ptasząt; deseczkę tę należy od czasu do czasu oczyszczać z nagromadzającego się na niej guana. W jesieni, gdy jaskółki już odlecą, można użyć jakiegoś proszku od robactwa, który będzie tem skuteczniejszy, że o tej porze muchy są słabe i nieruchawe, i przesiadują w miejscach zabezpieczonych od przeciągu powietrza.

Do utrwalenia drzewa, jak dachów gontowych, desek, parkanu, skrzyń inspektowych i t. p. służy t. zw. „farba finlandzka". Składa się ona z rozgotowanego siarczanu żelaza, do którego to płynu dodaje się soli kuchennej, następnie zaś rzadkiego kleju z żytniej mąki i jakiejkolwiek taniej farby, np. kredy, ochryngaru i t p. Klej służy do nadania farbie trwałości. Przedmioty, tą farbą pociągnięte, stają się trwalsze. Radzą do dachów gontowych używać farby jasnej, bo ciemna, jak smołowiec, zbyt silnie chłonie promienie ciepła, od czego dachy pękają i psują się.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj powtórzono dawno już dosyć nie granego „Otella" i mimo bardzo ulewnego deszczu teatr był zapełniony, a w górnych rejonach i na stojącym parterze, przepełniony.

Tytułową rolę grał p. Żelazowski, jak zwykle, rola ta bowiem należy do stałego repertuaru utalentowanego artysty, który ma prawo ją uważać za popisową. Za wczorajszą też grę, pełną namiętnego ognia i tragicznej grozy, zbierał p. Żelazowski gromkie oklaski. Desdemoną, w zastępstwie, była pani Kwiecińska. Grała poprawnie, jako rutynowana artystka i chociaż nie była w swojej roli, nic w niej nie zepsuła, a miękkość i bierność nieszczęśliwej kobiety należycie umiała uwydatnić. Pan Hierowski w roli Jagona był doskonałym. Mniejsze role pp. Chmieliński, Walewski, Kliszewski, Wysocki, Kwiatkiewicz, Dębicki, Otrembowa odegrali bez zarzutu.

Dowiadujemy się, że przedstawienia odbywać się będą prawie przez cały wrzesień w letnim teatrze, gdyż w zimowym dokonywa się gruntowna rekonstrukcya. Mianowicie w miejsce lóż III piętra, które zostały zburzone, zaprowadzono amfiteatralnie trzy rzędy krzeseł, pozostawiwszy tylko dwie loże dla chórzystek. Budują też nowe piece i zaprowadzają odpowiednie urządzenia od przewiewów i od nieznośnego odoru. Cała frontowa przestrzeń, już na ulicy, pod filarami, będzie oszklona, stanowiąc rodzaj wielkiego przedsionku, który, w ten sposób urządzony, przyczyni się niezawodnie do podniesienia temperatury w zimie w sali teatralnej, a przedewszystkiem do ochrony przed przewiewami.

Iks Ypsylon.

Głosy publiczności.

Ofiary na odbudowanie spalonego kościoła w Żurowie w czasie od 23 maja do 23 sierpnia b. r. złożyli następujący P. T. Dobrodzieje: Marya Hauser ze Lwowa 2 zł., Józefa Gawlikowska ze Lwowa 1, ks. Wincenty Podlewski z Jarosławia 1·50, St. Korsynek z Gumnisk 5. Julia Dydyńska z Jasionowa 2, N. Kiszkowska z Łuki małej 1, N. N. z Popielnik 0·50, Jan Turkułł ze Żaibrodów 5, M. Tyszkowska 4, Marta Rarcgiewicz ze Stanisławowa 1·50, W. i H. R. z Przystani 1, ks. Ignacy Ziemba z Rychcic 3, Marya Waydowska z Łańcuta 1, Marya T. ze Słonego 0·50, Józef Witwicki z Daszawy 0·25, ks. kanonik Jan Korczyński z Wojniłowa 3, Bronisława Gałkowa z Jarosławia 1, Elżbieta Legieżyńska ze Lwowa 2, dr. Kaz. Mitschka nadlekarz wojskowy z Granu 2, Paulina Mrozowska ze Złoczowa 2, Otylia Siemianóż z Dżuryna 1, M. E. z Toporowa 1, Najjaśniejszy Pan 200, Franciszka Krzysztofowiczowa z Turki 2, Riffänger Wł. ze Lwowa 1, Fr. T. 3, Wojciech Magon z Cieszanowa 0·50, Julia i Katarzyna, sieroty ze Lwowa, polecające się opiece Matki Najśw. 3, Helena Prendka ze Zborowa, dziękując Najśw. Pannie Maryi Żurowskiej za wysłuchanie próśb 1·50.

Wszystkim miłosiernym P. T. Dobrodziejom wyraża podpisany imieniem własnem i parafian uniżoną, serdeczną podziękę „Bóg zapłać", zapewnia ich, że się za nich modli wraz z parafianami i w pokorze upraszа o dalsze ofiary, by możebnem było w tym roku choć na zewnątrz kościół ten odrestaurować.

Ks. Wincenty Bąkowski, proboszcz i przewodniczący komitetu parafialnego w Żurowie, poczta Żurów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 sierpnia.

(Z.) Tydzień ubiegły zamknęła giełda w silnem usposobieniu. Spekulanci przestali oddawać się rozmaitym politycznym kombinacyom i żyją nadzieją lepszej przyszłości. Spodziewają się, że w najbliższych miesiącach ożywi się znacznie ruch handlowy i przemysłowy. Istotnie stosunki są tego rodzaju, iż eksport produktów rolniczych powinien się podnieść, a także przemysł żelazny i cukrowniczy są w dość korzystnej pozycyi. Bodźca dodaje także pomyślny bilans naszego handlu zagranicznego za lipiec. Miesiąc ten dał nadwyżkę eksportu nad import w sumie 5,900.000 zł., a zatem aktywne saldo za lipiec b. r. powiększyło się o 4½ miliona w porównaniu z lipcem 1895 r. Dalszym korzystnym motywem było ogłoszenie bilansu węgierskiego Zakładu kredytowego, wykazującego pewne zwiększenie się dochodów. Na targu złota nastał ważny zwrot. Dotychczas odpływało złoto stale z Ameryki do Europy, od kilku dni jednak odchodzą codzień z Londynu znaczne partye złota do Ameryki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 365·50, węgierskie 393·—, Anglobanki 155·25, Uniony 289·50, Bankvereiny 265·—, Länderbanki 250·75, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 274·75, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·65, austryacka złota 123·55, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·45, 4% węgierska renta wal. kor. 99·45, dukat 5·64—, 20-frankówka 9·50½, marki 11·72, ruble 1·26¾.

Telegramy „Przeglądu".

Aussee 24 sierpnia. Umarł tu nagle na udar sercowy marszałek król. dworu węgierskiego hr. Antoni Szecsen.

Ischl 24 sierpnia. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem osobnym pociągiem do Wiednia.

Londyn 24 sierpnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Kandyi, że w piątek trzy tysiące powstańców napadło na wsie mahometańskie, zabiło wielu Turków, spaliło 29 wsi i uprowadziło przeszło tysiąc sztuk bydła.

Madryt 24 sierpnia. W całej Hiszpanii przedsięwzięto zarządzenia celem zapobieżenia rozszerzeniu pism anarchistycznych. Uwięziono dwóch anarchistów.

Ballasa Gyarmat 24 sierpnia. W nocy z soboty na niedzielę szalała straszna burza w całej okolicy i wyrządziła ogromne spustoszenia. Dachy domów pozrywane, drzewa powyrywane z korzeniami. Wojsko skoncentrowane na manewry musiało się rozbiedz na wszystkie strony. Wielu żołnierzy zostało pokaleczonych, a spadające drzewo zabiło kaprala.

Konstantynopol 24 sierpnia. Od kilku dni minister spraw zagranicznych naradza się codzień z ambasadorem austryackim nad sprawami kreteńskiemi.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. H. hr. Koziebrodzka z Wołczkowiec. A. Goraysk z Moderówki. K. Wiszniewski z Dobrzan. O. Schnell z Firlejówki. Wł. Gniewosz z Kontów. F. Kluczycki z Krakowa. J. Zieleniewski z Podola ros. M. Podlewski z Czernicy. W. Rodakowski z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 23 sierpnia. J. Ekscelencya A. Jaworski z Wiednia. J. O. książe S. Sułkowski z Gradowiec. J. Jaruntowski z Zaleszowy. Dr. O. de Zagórski z Wiednia. L. Lipoczy z Thalya. A. Abramowicz z Ukrainy. Dr. F. Smetny z Przemyśla. K. W. Darowski z Kijowa. Dr. K. Szczaniecki z Gorlic. Dr. J. Narestiuk z Mostów. H. Goldschmiedt z Moguncyi. T. Gonemann z Remscheid. W. Dydyjczyk z Peczeniżyna. J. Korzeniowski z Bonowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Wielmożnemu Panu Teodorowi Stahlbergerowi, dr. wszech nauk lekarskich w Stryju. Ośmielam się Wielmożny Panie złożyć Ci serdeczne podziękowanie za nadzwyczaj gorliwe i sumienne zaopiekowanie się moją żoną podczas słabości w Stryju. Słabości tej podpada wiele kobiet, które giną nie mając dobrego znawcy w lekarzu, któryby zbadał umiejętnie stan słabości i nakreślił sobie sposób leczenia tak dokładnie jak Ty to uczyniłeś Wielmożny Panie. Przekonany jestem, że wiedza lekarska i zręczność jaką posiadasz wzniosą Cię Wielmożny Panie na stanowisko godne Twej zacnej osoby, a miasto Stryj powinno być dumne, że posiada tak zacnego obywatela w swoim grodzie. Bóg niech Cię nagradza.

Czołem! Wincenty Zieniewski, urzędnik galic Kasy oszczędności we Lwowie.

Lwów dnia 25 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 237.50 do 240.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.60 do 98,20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 97.60 do 98.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc 100.00 do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.80 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—

2)

SERCE ZA SERCE

POWIEŚĆ

przez

Autora „Fałszerza“.

(Ciąg dalszy.)

Mówiąc to, zarzuciła oba ramiona na szyję ciotki i ściskając ją czule, dodała:

— Tyś taka dobra dla mnie i ja cię tak kocham! Czyż mogłabym nie dzielić twojej radości?!

Za chwilę w otwartym powozie jechały obie panie do pobliskiej stacyi drogi żelaznej. Czas był mglisty, jak to często bywa w Bretanii; wielkie, sine opary, unosząc się w rannem powietrzu, przysłaniały chłodne obszary morza i łąk okolicznych. Naraz słońce niby ognista kula wypłynęło na błękity niebios.

Róża klasnęła w obie ręce. Radowało ją to, że podróżny w pogodny dzień wkraczał w progi rodzinnego gniazda.

— Szare niebo — to dobre dla wygnańców — rzekła. — Powracających powinna witać radość słoneczna.

Pani de Tremaliene nic nie odpowiedziała, nie słyszała jej może. Mniejsza o to, czy słońce świeci tam, na niebie, kiedy ona je czuje tu, w swojem sercu. I myślą przyspieszała bliską już chwilę powitania. Widziała Henryka wysiadającego z wagonu, biegł ku niej... chwytał ją w objęcia. Co za radość!... ach, co za radość!...

Droga wiła się wzdłuż wybrzeża wyżłobionego przez nieustający przypływ i odpływ fal morskich. Stado mew krążyło w powietrzu, a ciepły, ostrym aromatem morskim przesiąkły wietrzyk przylatywał z nad wilgotnych otchłani.

— Och! ten cudny, dziki, uroczy kraj! — mówiła Róża w zachwycie. — Jak ja go kocham w tej jego pierwotnej, ręką ludzką nieskażonej piękności! Nie pojmuję Henryka, jak mógł tak długo przebywać zdala od niego.

Teraz droga przebiegała płaszczyznę pól, wśród których połyskiwały wielkie kałuże mętnej wody. Gdzieniegdzie sterczały niewzruszone łomy granitu, a te rozsiane, jakby dłonią olbrzymów kamienie, te *menhiry* i ofiarne *dolmeny*, szczątki minionych obrzędów i przebrzmiałych wierzeń pogańskich, wydawały się rozmarzonemu dziewczęciu martwemi zgłoskami, któremi wyryte były na łonie matki ziemi dzieje Armoryki. Uboga roślinność, rozweselona tylko gdzieniegdzie liliowemi dzwonkami powojów i morskich mchów, zarastała ziemię, a w miarę oddalania się od morza drzewa rosły karłowate, świadcząc o bezustannych walkach, które stoczyć musiały z wszechpotężnem tchnieniem oceanu. Gdyby nie korzenie, zapuszczone głęboko w skalisty i oporny grunt, wicher zniósłby je ze szczętem.

— Prędzej, Janie, prędzej — nagliła teraz pani de Tremaliene starego i wiernego swego stangreta. Popędzaj koni... Coby to było, gdybyśmy się spóźniły na pociąg?

Zbliżano się do stacyi. Szare i jałowe pola pozostawały w tyle. Tu zboża dojrzewały i złociły się w słońcu a koniczyna wyścielała szpary zagonów. Małe dębczaki wychylały się z za płotów. Oto już Pionneven. Setka niziutkich domków o omszałych dachach, gnieździło się wśród zieleni. Stacya kolei ocerowana blachą pokryta, jaskrawym punktem świeciła wśród tego otoczenia.

Powóz zatrzymał się. Pani de Tremaliene w nadmiarze wzruszenia nie mogła prawie mówić. Milczała więc, skupiwszy wszystkie władze myśli i uczucia w gorączkowem oczekiwaniu, które dla serc tkliwych staje się istną katuszą.

Naraz ostry świst lokomotywy rozległ się w powietrzu; pociąg nadchodził, machina jak zdyszany olbrzym, wyrzucając z nozdrzy kłęby pary, wtoczyła się na platformę; drzwiczki wagonów szybko się otworzono, a wśród nielicznych wysiadających ukazał się Henryk de Tremaliene. Wysoka jego postać, dystyngowane ruchy i niezwykła piękność rysów wyróżniały go z pośród otoczenia.

Z wyciągniętemi ramionami pani de Tremaliene rzuciła się naprzeciw ubóstwianego syna. Za chwilę już go trzymała w objęciach, szepcząc radośnie: „Mój ukochany!... synu mój!... Henryku!“ I uśmiechnęła się do niego przez łzy, i z zachwytem macierzyńskim miłości i dumy wpatrywała się w piękne i smagłe jego lice, jakby oczu oderwać od niego nie mogła, a z ust jej drżących nie dało się słyszeć ani jedno słowo wymówki za to przedłużone drogiego dziecka oddalenie. On wzruszony tem przywiązaniem, uczuł dwie łzy napływające do oczu.

— Droga mamo — mówił — jakaś ty dobra! Jak ty mnie kochasz!

Ona tłumaczyła się:

— Tak pragnęłam cię ujrzeć, mój ty jedyny! Serce moje łaknęło twego widoku, jak usta łakną powietrza, oczy słońca...

On uścisnął ją znowu. Któż kiedykolwiek kochać go będzie tak, jak ona go kochała? Ale pani de Tremaliene, ochłonąwszy z pierwszego wzruszenia, przyglądała mu się uważniej. Jakiś cień niepokoju nieznacznie zakradał się do jej serca. Nic nie ujdzie przed czujnem okiem macierzyńskiem, które śledziło każdą zmianę i przekształcenie się ukochanych rysów. Lada zmarszczka na czole, cień bladości na licu, te drobnostki nic nie znaczące dla obojętnych, zdradzają przed matką skrytą boleść lub troskę. To też oczy pani de Tremaliene napełniły się trwogą. Jej syn, po długiej nieobecności, nie był już tym samym, wesołym młodzieńcem, który z lekkiem sercem i junacką duszą, ochoczo przygód i wrażeń, wyruszył przed dwoma laty w dalekie krainy Wschodu. Blady był i na twarzy nosił ślady wielkiego zmęczenia; przestał też wesoły, właściwy sobie dawniej uśmiech i wyglądał na człowieka, który zaznał już goryczy zawodów. Cóż jemu mogło dolegać? Wszakże nigdy nie uskarżał się w listach swoich?

— Henryku, tyś cierpiał? — szepnęła matka.

On drgnął. Jak te oczy matki umiały czytać w głębi jego duszy, choć postanowił był sobie ukryć przed niemi swoją tajemnicę.

Milczał, a ona głosem słodkim jak pieszczota mówiła dalej:

— Powierzysz mi swój smutek, nieprawdaż?

On rozśmiał się nerwowo.

— Nie mam nic do zwierzenia ci, matko! Nie cierpię nic w sercu, prócz radości, że cię widzę. Jestem trochę zmęczony... ot, i wszystko... Potrzebuję też wypoczynku i znajdę go przy tobie.

Poprowadził ją za sobą do powozu, a ona naówpół tylko przekonana, nie przestawała obejmować go wzrokiem niespokojnym i czułym zarazem.

— Więc naprawdę, nie doznałeś ani smutku... ani zawodu? — pytała.

— Nie, nie, matko, upewniam cię!

Nie mówił prawdy. W sercu jego tkwił ból skryty, lecz nie chciał się z nim zdradzić; błękitne spojrzenie jego oczu nie miało szczerości dni dawnych. Naraz spostrzegł piękną pannę, czekającą przy karecie, i stanął nieco zakłopotany.

— A! — zawołała pani de Tremaliene — zapomniałam, że z trudnością przyjdzie ci poznać twoją kuzynkę — Różę. Od roku dopiero mieszka przy mnie, a ty znałeś ją dzieckiem jeszcze.

Henryk istotnie przypomniał sobie dziewczynkę szczupłą, wysoką, w krótkiej spódniczce i o długich warkoczach, spadających na ramiona, ale nie domyśliłby się nigdy, że tamta i ta, piękna panna, pełna wdzięku, prostoty i wytwornej elegancyi, są właśnie jedną i tą samą osobą. Wziął rękę, którą wyciągnęła do niego panna Dayelle, i uścisnąwszy ją zlekka, rzekł:

— Mam nadzieję, kuzyneczko, że będziemy dobrymi przyjaciółmi.

Róża niewyraźnie szepnęła „tak..“ Nie poznawała sama siebie. Ona, taka żywa, śmiała i otwarta, straciła naraz wszelką pewność siebie.

Jan ściągnął lejce; kareta ruszyła w stronę zamku, ale widoki dawno niewidzianych krajobrazów nie zdawały się wzruszać podróżnego. Widoczna troska zasępiła jego czoło. Dęby i sosny przydrożne, wrzosy, ścielące się różowo na piaszczystych łanach, nie budziły w nim żadnego wrażenia, choć niegdyś z młodzieńczym, poetycznym zapałem układał rymy, w których unosił się nad pięknością rodzinnego kraju, zasianego skałami i morską trawą. Nie żegnał się już, jak dawniej, pobożnie i nie uchylał kapelusza przed wyciosanym z kamienia godłem Męki Bożej, ustawionem przy drodze; obojętnem okiem śledził bieg wartkiego strumienia, w którym, chłopięciem będąc, łowił pstrągi, i nie upajał się z rozkoszą czystem i rzeźwem powietrzem, przesiąkłem ostrym aromatem soli morskich. Na zakręcie dziedzińca spotkał znanego sobie, starego Mateusza, kalekę, lecz nie sięgnął do kieszeni, aby mu rzucić zwykłą jałmużnę.

— Co za wstrętny żebrak! — rzekł, wzdrygając się na widok łachmanów nędzarza. — Nie pojmuję, jak zarząd miejscowy może znieść, aby tacy obdartusi włóczyli się po okolicy. Nigdzie w świecie cywilizowanym nie cierpianoby czegoś podobnego. To tylko w takim, zapadłym kącie przytrafić się może.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Bodak.